

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych... Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16. Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 7.50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9.15; w innych krajach: ośna poznańska z dołączeniem przesyłki. Cena ogłoszeń wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio- i osmio-letniego wiersza.

Redaktor odpowiedzialny:

Niedziela, 15 lutego 1885.

NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffitte & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 lutego.

(Oburzenie prasy rosyjskiej z powodu uległości dyplomacji rosyjskiej dla polityki pruskiej; artykuł „Mosk. Wied.” przeciw katolikom Austrii i „polskiej propagandzie” w Rosji; frazy „Nowego Wremienia” o panslawizmie austriackim; nęcenie Słowian austriackich do Rosji i samodzielny program polityczny postów serbskich w peszteńskim i chorwackim sejmie. — Brak wiadomości z Suda. — Marsz generała Brière ku Longson g i stoczone walki z Chińczykami.)

Z powodu sprawy sudańskiej, która w ostatnim czasie całą naszą zajmowała uwagę, ziewoleni byliśmy inne a dla nas bardzo zajmujące pominać kwestye. Dziś wracamy do nich, a w pierwszym rzędzie do stosunków rosyjsko-niemieckich, które, mimo zjazdu skierniewickiego i kartelu prusko-rosyjskiego, wiele ciekawych przedstawiają stron. W Rosji niknie coraz więcej radość ze zbliżenia do Niemiec i uległości dla polityki niemieckiej. Większa część rzekomo niezależnych dzienników rosyjskich woła coraz głośniej, że to pół-rosyjski Rosji w służbę niemiecką nie dobrego dla niej nie wróży. Uwagi, iż kanclerz niemiecki działa podstępnie, nie są już ukrywane pod pięknymi frazesami. Bardzo otwarcie mówi w tym względzie „Ruś” p. Aksakowa, w tworze jej jeszcze dobitniej „Ruskaja Mysl” p. Majkowa i „Sowremiennyja Izwiestija”. „Ruś” oskarża dyplomację rosyjską i na nią zwała winę za upokorzenie Rosji. „Sowr. Izw.” posuwają się aż do wypowiedzenia zdania, iż polityka Niemiec grozi nawet całoci Rosji europejskiej. „Rosyjska Mysl” cieszy się z przychylnego usposobienia Niemiec — pisze ten dziennik — Rosya ma czekać na akt trzeci, w którym powołana zostanie do życia wielka wschodnia monarchia pomiędzy morzem Czarnym a archipelagiem Dunajem a morzem Adryatyckim. Dla Rosji, stosownie do decyzji reżysera politycznych losów państw, przeznaczona została Azja, ale nie więcej nad Merw i Armenią — ani kroku dalej. Dunaj, Bałkany, Bosfor — to wszystko austriackie, tak już zdecydowano. W obec tego można zapytać, dla czegoż nie mówią jeszcze o Dnieprze z Odessą i Wołyniu z Kamieńcem, przeciw gdy Austria stanie mocną nogą nad Dunajem i Bałkanami, Rosya nie ostoi się i tam naprzeciw tej potęgze. „Ruskaja Mysl” powtarza to słowo w słowo i wskazuje dalej, że zachodnia granica rosyjska ma przed sobą silne fortyfikacje niemieckie i austriackie, że w Persyi rozwija się intryga angielsko-niemiecka, że ta sama intryga rozciąga się wzduż granicy chińskiej, że nawet Korea rządzi Niemiec, który z pewnością nie dopuści do anektowania przez Rosyę tej prowincji, tak ważnej ze względu na sąsiedztwo z Amurem. — Wszystko to skierowane jest przeciw Niemcom a niezadowolone ze zbliżenia się z sąsiadami zaczyna się objawiać jeszcze wyraźniej z powodu znanego wybuchu w cerkwi w Jacobstadt. „Niemy, wołają gazety rosyjskie — rzucili nam rękawicę pod nogi — rękawicę straszliwą, podnieśmy ją i postąpmy z zaczepiaczymi, jak przystoi.” To wezwanie rosyjskie pociąga już za sobą ostrzeżenie z Berlina. „National Ztg” ubolewa nad tym szowinizmem rosyjskim i radzi politykom rosyjskim trzymać język na wodzy. Dodajemy w końcu, że organa bliskie sfer rządowych, jak „Mosk. Wied.” i „St. Peters. Wied.” zachowują milczenie względem Niemiec, ograniczając się na częste napadanie na Austryę. Tym taranem, którym pp. Katkow i Suworin uderzają na monarchię habsburską, jest urojony panslawizm austriacki. Pierwszy rozpoczął rzecz swoje od przypomnienia znanego artykułu „Reichsanzeigera”, skierowanego przeciw „Przeglądowi powszechnemu” i widzi w tym wystąpieniu urzędowego organu niemieckiego nieomal erę w historii katolicyzmu. Głoszą dalej „Mosk. Wied.”, że artykuł „Reichsanzeigera” był niezmiernie potrzebny w obec solidarności działań katolickich duchownych różnych państw i z tego względu, że „dążeniem, a raczej celem propagandy katolickiej, jest obalenie całego ustroju państwowego.” Gdy jednak działalność „klerkałów” austriackich — pisze Katkow — tak blisko interesuje Niemcy, to Rosya winno to obchodzić jeszcze bardziej i należy na to zwrócić baczną uwagę, „zwłaszcza po faktach takich, jak wystąpienie Biskupa Kozłowskiego i nieustająca propaganda katolicka w dyecyzji Chelmskiej.” — Były to uwertury, mające przysposobić Europę do przyjęcia wiadomości o wywiezieniu Biskupa Hryniewieckiego.

W „Nowem Wremieniu” rozpisuje się

jakiś pan G. D. W. nad panslawizmem i dowodzi, że nie ma go w Rosyi, że wyrodził się w Austrii za inicjatywą polityki pruskiej, pchającej monarchią austriacką „ku wschodowi.” Tenże sam jegomość mówi obszernie o uroczystości welehradkiej a schlebając Słowakom, Słowenom, Chorwatom i Czechom, zarzuca naturalnie Polakom, że to oni w celach nieprzyjaznych Rosji powzięli pierwsi myśl urządzenia uroczystości. Tymczasem ci Słowianie austriaccy, których panlawiści rosyjscy chcieliby przyciągnąć do siebie obierają własne drogi. I tak wśród postów serbskich sejmów węgierskiego i chorwackiego, powstała myśl nadania politycznemu ich stanowisku nowego kierunku, poruczenia dotychczasowej bezcelowej opozycji i na podstawie silnej narodowej organizacji rozpoczęcia z rządem i stronnikami rokowań, aby jak najwięcej dla własnej narodowości wytargować. Z czysto negatywnej opozycji wyrobić się tedy ma opozycja z celami pozytywnymi. Posłowie serbscy myśl w tym celu już zamienili, zorganizowali własny klub i założyli swój własny dziennik, p. t. „Nasa Doba.” Stanem rzeczy w Macedonii (Zobacz artykuł wstępny w „Kuryerze” z piątku p. t. Panslawizm w Macedonii) zajmuje się bardzo żywo prasa serbska i bułgarska. Jedna i druga rości pretensye do Macedonii. Daty historyczne i szczegóły natury politycznej a nawet stosunki etnograficzne są osi, około której obracają się dowody Serbów i Bułgarów, starających się wykazać, że Macedonia być musi już do serbskiej, już do bułgarskiej. Że i prasa rosyjska czynny bierze udział w tym sporze i stawia po stronie Bułgary, dodawać nie potrzeba.

Z wojennego teatru w Sudanie nie nadeszły żadne zgola dziś wiadomości; nie odbieramy nawet bliższych szczegółów o bitwie pod Berti, gdzie poległ generał Earle.

Z Tonkinu donosi depesza generała Brière, co następuje: „Dokonałszy marszu bez przeszkody. Nieprzyjaciel opuścił swe fortyfikacje w wąwozach gór. Przybyliśmy w dniu 11 b. m. na pogranicze dwóch wód i wstąpiliśmy na dolinę dopływu do rzeki Canton, gdzieśmy zetknęli się z Chińczykami. Aż do nocy bronili oni zacięcie w znacznej sile pagórków, ustępując z nich zwolna. Posunęliśmy się o 16 kilometrów ku Langson i jutro tam staniemy”. W końcu podaje depesza liczbę rannych żołnierzy francuskich w czasie marszu i walk na 26.

Redaktorzy, sędziowie i asesory.

Na wczorajszym posiedzeniu sejm pruskiego zawadził poseł Kremer, który już przedwczoraj wystąpił z dowcipem, iż polscy redaktorzy lepią we wzieniach tytki z własnej makulatury — znowu o więzieniu i o redaktorów; posunął się nawet do tego twierdzenia, że po wzieniach obchodzą się z redaktorami jak najlepiej, że jednakże nie można tego samego sposobu traktowania żądać dla redaktorów od kozy rekrutujących się przeważnie z czeladników mularskich bez zajęcia i z publicznych posługaczy.

Na tę napaść, jako też na przedwczorajsze wywody pana ministra odpowiedział:

Posel Kantak.

Mości Panowie!

Zaluję bardzo, że w skutek zamknięcia dyskusji nie otrzymałem wczoraj głosu, przez co nie mógłm już memu populiantowi p. Bismarckowi wyrazić opinii o jego oświadczeniu, iż byłoby to bardzo korzystnym, gdyby sędziowie w dzielnicach polskich umieli po polsku. Zapewne dalby on rządowi królewskiemu rade, iżby przedewszystkiem w dzielnicach polskich ustanowić młodych, po polsku mówiących referendaryuszów, a starszych napowrót przywołał. Również przy tym tytule, choćbym chętnie chciał, nie mogę poszczególnie rozbiierać wywodów p. ministra; będę tylko mówił o wzieniach i o t. m., co z najbliższym tytułem stoi w związku.

Mości Panowie! Pan minister operował bardzo zręcznie i zdołał wywołać śmiech. Przeczytał on nam coś o dobrowlnem klejeniu tytek z protokółów, spi-

sanych w więzieniu z powodu zeszlornych obrad.

M. P.! Jeżeli kto cokolwiek obeznany jest ze sprawą, ten wie także, jak się protokół spisuje. Nie chcę wcale tu zaczepiać wiarogodności protokółów, atoli to pewna, że bardzo wiele polega na sposobie stawiania pytań i na sposobie spisywania i protokółowania odpowiedzi, albo — nie chcę tu użyć wyrazu „insynuowania,” gdyż ma on w sobie coś nienawistnego — że osobie, z którą się spisuje protokół, kładzie się odpowiedź niejako w usta. A cóż dopiero, M. P. w więzieniu, gdzie więzień czuje się przynębnym i nie waży się samodzielnie występować — pomijam, czy ma do tego powód czy nie — z bojaźnią przed złą notą i gorszym może traktowaniem, gdyż często jest on pozostawiony na łasce pana dyrektora więzienia.

Przypuszczam atoli, że przeczytane przez p. ministra protokóły co do treści i wyrazów podają to, co tam powiedziano. Te odczytane ustępy wywołały u was, M. Panowie, wielką wesołość. Nie wiem atoli, czyście z taką uwagą przysłuchiwali się tenorowi słów tych protokółów, które p. minister sprawiedliwości łaskawie nam przeczytał, jak ja, którego sprawa ta więcej interesuje. Cóż napisano w tych protokółach? W pierwszym czytaniu, że więzień oświadczył, iż i nadal kleić będzie tytki. Otóż zwracam wam, M. Panowie, uwagę na ten wyraz „nadal” — proszę mnie kontrolować, p. ministrze sprawiedliwości, zanotowałem sobie ten wyraz i sądzę, że się nie pomylim — „że i nadal chcę kleić tytki.” — A więc zgadza się to; jeżeli atoli tak się rzecz ma, to musiał się on i poprzednie zatrudniać klejeniem tytek, a prawdopodobnie wcale go się o to przedtem nie pytano. Drugi oświadczył, że mu wszystko jedno, że klejenie tytek najlepszym dla niego jest zatrudnieniem. Oświadczenie to, M. Panowie, może bardzo rozweselić, ale tu nasuwa się pytanie, czy temu więźniowi pozwolono czem innem się zatrudniać. M. P., mogę i ja wam coś z własnego doświadczenia powiedzieć, że gdy się jest zmuszonym siedzieć w celi, na 6 kroków długiej, i to małych kroków, na 2 kroki szerokiej, i gdy się nie ma nic do czynienia, to wszystko staje się obojętnem, i że woli się w takim razie kleić tytki lub robić coś podobnego, aniżeli leżeć beczynnym i spoglądać na sufit.

Nasuwa się dalej pytanie, co pozostało temu więźniowi do wyboru? jakie zatrudnienia mu proponowano? Przecież są jeszcze zatrudnienia dla więźniów, które mogą być nieprzyjemniejsze, aniżeli klejenie tytek. Nie będę ich tu bliżej wliczał, bo mogą być pomiędzy nimi tak nieprzyjemne, że o nich w przyzwoitem towarzystwie wspominać nie można. W każdym razie nasuwa się pytanie, czy pozwolono tym więźniom zatrudniać się pisaniem i czytaniem, lub jakie prace przedłożono im do wyboru? Z takiego punktu widzenia przedstawi się niezawodnie cała sprawa inaczej i to mniej śmiesznie.

Ale p. minister sprawiedliwości mówił o redaktorach od kozy. Ależ, M. Panowie, zdarzyć się mogło, że skazywano redaktorów od kozy, kilku z tych panów znam osobiście, którzy, chociaż nie są redaktorami naczelnymi, jednakowoż pracują w redakcyach jako współpracownicy. A pomimo tego nie robi się żadnej różnicy pomiędzy nimi. Wspomniał przez koleżę mego ks. dr. Stablewski go p. Chociszewski jest znanym pisarzem ludowym, drugi p. Gruszczyński zatrudniony jest w redakcyi „Kuryera Pozn.” inni, których zapewne bez ogródki redaktorami od kozy nazwać nie można, a dla których odpowiedniem byłoby inne zatrudnienie i inne traktowanie.

P. minister pozwolił mi jeszcze, iż przytoczę tu fakt z najnowszych czasów; druga część jego przypadku na rok zeszyły. Pan dr. Lebiński, który ukończył studia, który należy do najlepszych sfer społeczeństwa, właściciel domu w Poznaniu, właściciel drukarni i radny miasta, zostaje skazany i bez względu na stan, przyzwyczajenia życia, rodzaj przestępstwa, podlega temu samemu traktowaniu — i on musi pospołu z innymi jadać z kotła.

(Słuchajcie!)

Że p. Lebiński tego nie zniesie, można było przewidzieć. Zachorował na biegunkę i musiano go z więzienia do domu wypuścić. Gdy po wyzdrowieniu do więzienia powrócił, traktowano go naturalnie inaczej. Że tak należało z nim zaraz od

początku postępować, to niezawodnie przyzna mi p. minister sprawiedliwości. Pan minister powiada, że będzie obecnie ostrożniejszym przy wszystkich zażaleniach. Ależ my nie żądamy nigdy, iżby nasze skargi natychmiast uznawał za słuszne, lecz tylko, aby oświadczył: jeżeli sprawa tak stoi, to nie mogę postępowania takiego pochwalać. Tędy oddziaływało bardzo korzystnie. Niczego więcej nie żądamy, i dla tego zadowoliła nas ostatnia wczorajsza odpowiedź, że i w przypadku, przez ks. dr. Stablewskiego przytoczonym, zarządzi śledztwo i ewentualnie celem złagodzenia surowości, wkroczy. Jest to jedyny cel naszych zażeń, które tu podnosimy. Że w gruncie leży tu pewna część prawdy, temu nikt nie zaprzeczy. (Brawo!)

Na témże samém posiedzeniu przemówił raz jeszcze poseł Kantak, i to przy rozdziale 80 tyt. I: 1,320,000 marek kosztów na przeprowadzki i podróże urzędników sądowych, przeniesionych na inne posady.

Ponieważ pp. Uechtritz, Bismarck i Heede przemawiali za t. m. że sędzia powinien znać język ludności, a poseł Westerburg odwołał się na zdanie Göthego, że: „Wer eine Sprache spricht, der spricht eigentlich keine Sprache” (kto zna tylko jeden język, ten nie zna właściwie żadnego), przeto p. Kantak, korzystając z tej sposobności, wystąpił w obronie sędziów i asesorów polskich, jak następuje:

Posel Kantak.

Izba będzie mi zapewne wdzięczną, jeśli się tutaj szeroko rozowidzić nie będę — a to t. m. bardziej, że w przeszłym roku i przed dwoma laty tak ja, jak i mój przyjaciel ks. dr. Jażdzewski, obszernie o tej sprawie mówiliśmy.

Ponieważ jednakże w rzeczy samą wczoraj i dzisiaj zaszło tutaj coś nowego, przynajmniej nowego i niezwykłego dla nas, którzy żadnym — choćby najmniejszemu uznaniem potrzeb naszym, jesteśmy, i dla tego uznanie takie z przyjemnością witamy — przeto uważam za obowiązek w kilku słowach do tego przedmiotu jeszcze powrócić.

Stylszeliście Panowie, jak prokurator p. Uechtritz, prezes sądu ziemiankiego, pan Bismarck, a z owęj strony, jeżeli się nie myle, p. Heede uznali jedomyślnie, że należy sobie życzyć, — powiedziałbym prawie, że konieczną jest rzeczą, aby sędziowie znali także język krajowy, — ergo: aby sędziowie w dzielnicach polskich znali także język polski.

Jeżeli ta zasada — jak to owi panowie uznali — jest prawdziwą, — a sądzę, że przeciwie nawet p. minister sprawiedliwości nie zaprzeczy, iż pożądaną jest rzeczą, aby sędzia rozumiał język ludności — to nie chodzi tutaj o to, co pan minister nazwał „podawaniem ręki partykularyzmowi” — lecz o rzeczywisty interes sądownictwa.

Wracam do tego, jak małą w dzielnicach polskich jest liczba sędziów narodowości polskiej, oraz takich sędziów narodowości niemieckiej, którzy po polsku umieją. Pan minister powiada, że nie ma prawa przenoszenia sędziów wbrew ich woli, godzę się chętnie na to. — (W tej chwili wchodzi pan minister wyznań, i mówca powtarza jeszcze raz w skróceniu to, co był poprzednio powiedział.)

Pan minister nie może przenosić sędziów wbrew ich woli; atoli możnaby tutaj nieco zaradzić złemu przez to, gdyby p. minister tych sędziów Polaków, którzy od lat wielu znajdują się w innych prowincjach — zapytał, czyby powrócić nie chcieli do swej ojczystej dzielnicy. Sądzę, że wszyscy się na to zgodzili, gdyż czy tak, czy owak do bro w o l n e m owo wygnanie nie było. Datuje ono się przeważnie z czasów, w których p. Friedberg nie był jeszcze ministrem, — sądzę nawet, że p. Friedberg nie byłby sobie tak postąpił, jak jego poprzednicy, mianowicie jeden z nich, którego nazwiska przytaczać wcale nie potrzebuje.

Nie chodzi atoli o samo tylko przenoszenie sędziów, ale także o inne jeszcze zażalenia, i to bardzo uzasadnione, które tutaj również już przytaczaliśmy; chodzi tu o dawanie asesorom posad sędziowskich w Wielk. Ks. Poznańskim. Takie udzielanie posad sędziowskich Polakom jest u nas bardzo utrudnione lub

po prostu niemożliwe, a dzieje się to z winy, — inaczej powiedział mi nie wolno: znanego prezesa wyższego sądu ziemiankiego p. Kunowskiego. Że tak jest, na to przytoczę wam tyle dowodów, ile chcecie, jeśli tego zażądcie. Ponieważ jednakże jest to fakt niezaprzeczony, przeto mogę od dowodów odstąpić.

Od czasów reorganizacji sądowej mianowano w W. Ks. Poznańskim trzech sędziów, i to jeszcze pomiędzy nimi dwóch takich, którzy pracowali w obrębie kamergerychtu — a więc niezawodnie na mocy berychtu p. prezesa, który im prawdopodobnie dał dobre świadectwa. Dalszém następstwem tego utrudnienia jest to, że asesory Polacy liczniej, niż zwyczajnie, obierają sobie karierę adwokacką. Od czasu reorganizacji sądowej zostało 28 Polaków adwokatami, z których 6 otrzymało notaryat. Skutkiem tego za wielu jest sędziów nie znających języka przeważnej części ludności. I tak np. mają w sądzie ziemiankim w Poznaniu zostać mianowani sędziami śledczymi dwaj panowie, którzy po polsku wcale mówić nie umieją. Czy to dla sądownictwa i dla śledztwa może być korzystną? Mojem zdaniem — żadną miarą.

Proszę tedy p. ministra sprawiedliwości, aby w obec tak kompetentnych świadectw z tak różnych stron, jak n. p. pp. Uechtritz, Bismarcka (który, jeśli się nie myle, urzędował w Księstwie) i pana Heedego — uwzględnił słowa moje w interesie sądownictwa i to w wyższym nieco stopniu, aniżeli się to powszechnie dzieć zwykło. (Brawo!)

„Die Polen und die Deutschen.”

W numerze 79 z dnia wczorajszego zastanawia się „Berl. Tagebl.” nad znaną toruńską broszurą pewnego urzędnika pruskiego p. t.: „Die polnische Frage in Bezug auf Preussen und das deutsche Reich.”

Wypowiedziawszy na początku przekonanie, iż Polacy nie mają powodu otaczać Niemców serdeczną czułością, i że trzeba im pozostawić do woli, czy chcą korzystać z dobrodziejstwa germanizacji, czy nie — przechodzi organ żydowski do inwektyw na Polaków.

Najprzód twierdzi beczelnie, że są liczne okolice, w których „patryoci polscy” traktują chłopą, jak bydłę, że „pomiędzy panem a poddanym istnieje przepaść ogromna,” że dla tego rozsądni Polacy nie powinni mieć nic przeciwko temu, gdy ich Niemcy wyręczają i starają się „um die Durchgeistigung des polnischen Volkes.” Dwa wiersze dalej przyznaje autor, że w kierunku tego „przeduchowania” ludu polskiego niemiecka kultura Niemcy jeszcze bardzo mało zrobbili, i że powinni się zabrać do tego systematycznie i konsekwentnie.

Francuzi zdołali w dwóch wiekach tak Niemców przerobić na swoje kopyto, że dzisiaj Niemcy w Alzacyi i Lotaryngii ze sfrancuziałymi landsmanami swoimi rady sobie dać nie mogą; czyż i Niemcy, pracując systematycznie, nie zdołają tego samego zrobić z Polakami, co Francuzi z Niemcami? Niestety — tak narzeka dalej autor artykułu — myśmy dotąd byli dla Polaków zanadto grzeczni i cierpliwi, bo kosmopolityczna natura nasza zanadto sympatyzuje z narodami, które straciły swą niepodległość.

W końcu czytamy rozweklą tyradę o przyczynach upadku Polski, o polonizacji Niemców, których 30,000 katolików polscy księża spolonizować mieli.

W obec takiego „naigrwania się” z praw i potęgi swojej ma państwo obowiązek czuwać nad t. m., aby księża katolicy w W. Księstwie Pozn. nie mieszczyli się do polityki, i aby wszyscy Polacy, zabierający się do kariery rządowej, przeniesieni byli do Niemiec.

W Księstwie powinni urzędować sami Niemcy.

Tego wszystkiego dotąd nie robiono, ale ponieważ polska agitacja nie ustaje, przeto nikt się dziwić nie może, gdy rząd się chwyci takich systematycznych środków.

Streściłszy w głównych zarysach ten długi wodnisty artykuł, rozspierający się dumnie na pierwszy dzień stromicy pisma, które na swém czele nosi godło „wolności.”

Niekczemna nienawiść i podłe kłamstwo, oto główne znamiona tej elukubracji.

Klamstwem jest, iżby istniała u nas agitacja, prawem niedozwolona. Jeśli istnieć ma ruch i życie, to w granicach prawnych na polu oświaty, stowarzyszeń, wyborów, na którym dziesięćkroć intensywniej agituja Niemcy i protestanci.

Jeśli „Tageblatt“ myśli, że Polacy spokojnie będą patrzyli na to, jak niemczyzna weiska się już nawet do rodzinnego ogniska, to się bardzo myli.

Klamstwem jest twierdzenie o nieludzkim obchodzeniu się z robotnikami i sługami.

Szlachta polska z generałem Chłapowskim na czele pierwsza starała się o to, aby w Wielkopolsce znieść pańszczyznę i dzisiaj wraz z duchowieństwem i inteligencją wspólnie pracuje nad podniesieniem oświaty ludu.

Jeśli gdziekolwiek istnieje ucisk robotnika, to stosunek taki napotyka niezawodnie na ogólne potępienie. Jaki zaś pomiędzy włościanami a wyższymi stanami panuje stosunek serdeczny, o tym przekonanie się może każdy na zebraniach Kółek włościańskich, przy wspólnej pracy łączącej wszystkie warstwy społeczne.

Artykuł berliński pisma, którego redakcja o stosunkach wielkopolskich nie ma najmniejszego wyobrażenia, jest tylko wytworem ślepej nienawiści do żywiołu polskiego i zupełnej nieznajomości tego, co się u nas dzieje.

Germanizację nas od lat blisko stu, próbnicę przeróżnych systemów, zwolnienie kolonistów i nabywców ziemi z całych Niemiec — i jakim rezultatem Waszej pracy?

Oto obok ciosów, zadanych słabej i bezbronnej ludności, sami przyznajecie, że Niemcy u nas się polonizują, że Polacy mają dość siły, aby dzielnice polskie od Prus odwarować, że lud jest sfanatyzowany agitacją polską itp.

Stu wokabulami niemieckimi, wbitemi trzcina w głowę dziecka, nie „przeduchowi“ się Polaka niemiecka kultura, bo te wokabuly w rok uleżą; do „przeduchowienia“ społeczeństwa potrzeba innych środków, aniżeli te, które kołują w mętnych głowach berlińskich semitów.

18 Sejmik Gospodarczy w Toruniu.

(Dokończenie.)

Z uwag wypowiedzianych podczas dyskusji nad wnioskiem p. sędziego Łyskowskiego o wybranie komisji, która by porozumiała się z niemieckim związkiem bimetalicznym, pozostającym pod kierownictwem p. Kardorfa, podnieść należy głos p. Szredera z Kobysowa. Mówca, właściciel wielkiej gorzelnii na Kaszubska wykazał, że w tym samym duchu już rozpoczęła się agitacja pomiędzy właścicielami gorzelnii, którzy sami z pomocą siebie podali odnośne promemoria do związku bimetalicznego. Pierwszy poruszył tę sprawę zmarły Nienendorf, redaktor pisma „Deutsche Landes Zeitung“. Zdaniem mówcy komisja z 3 członków byłaby za małą; trzebaby 7 do 8 członków. Do tego, że Francja ma bimetalizm, przyczynił się rodak nasz p. Wołowski, jego to zasługą, że Francja nie weszła na drogę, na jaką wprowadzili Niemcy Delbrück i Camphausen. W końcu radzi p. Szreder, aby komisja mająca być wybraną dla opracowania elaboratu w sprawie przywrócenia w Niemczech bimetalizmu, zwróciła także uwagę szerszych kół finansowych na wadliwie urządzenie niemieckiego Banku Rzeszy, który powinien udzielać wiele tańszego kredytu.

Pan Emil Czarliński w dłuższym przemówieniu stara się dowiedzieć, że cło zbożowe ponosić musi zagranica, która mimo tego podwyższenia będzie

musiała dalej dowieźć, aby się pozbyć towaru, którego u niej za wiele. Przyczyną biedy w Niemczech jest dysproporcja pomiędzy kosztem produkcji a ceną produktów; oplakany ten stosunek trwa już od lat 7. Banki hipoteczne nie były nieszczęściem rolnictwa, lecz luźny kredyt wekslowy, którego nie ma niżej 10 procent.

Pan Szreder podnosi, że w Niemczech istnieje stronnictwo dążące do podwyższenia cła na zboże z 1 marki na 2, jest przeciw i takie, które żąda, aby je podwyższono o 3 marki; radzi, aby komisja mająca być wybraną z łona sejmiku wzięła za normę 2 i pół marki. Odzywające się z kół przemysłowych skargi, jakoby się obciążało robotnika drożym chlebem, nie są usprawiedliwione. W innych krajach robotnik drożej chleb płacić musi, lecz mimo to ma się lepiej. Mówca zgadza się z p. Emilem Czarlińskim, że cło zbożowe tylko rólnikom korzyść przynieść może. Nie powinny jednakże być użyte na pokrycie etatu wszystkie dochody z cła; niech tylko pewna część idzie na pokrycie etatu, a reszta niech obróconą będzie na pokrycie podatku gruntowego i części podatków komunalnych.

Pan Gajewski wyraża wątpliwość by osiągnięto ze zboża ceny odpowiednio wysokości cła.

Pan Grabski zaznacza, że przy cła na zboże trzebaby zrobić różnicę między pszenicą a żytem. Niemcy nie konsumują wiele pszenicy, produkują ją głównie nad wybrzeżami morza Bałtyckiego, gdzie jest wiele młynów. Na żyto Niemcy są głównym konsumentem na świecie, podobnie jak Anglia na pszenicę. W każdym razie po podwyższeniu cła na żyto, będzie ono droższe o 30 marek na węgla w Niemczech, niż za granicą, więc zysk będzie i dla rólownika i dla rządu, chociaż z drugiej strony będzie i strata dla całego kraju o tyle, że chleb będzie droższy.

Pan Leon Czarliński zauważa, że rólnik powinien dążyć do tak wysokiego cła, aby ono uniemożliwiło import, lecz zachodzi kwestja, czy podniesienie cen chleba nie oddziaływałoby niekorzystnie na ułożenie stosunków ekonomicznych i nie naraziło rólownika z kądną na straty.

Pan przewodniczący jest przeciw temu, aby do elaboratu, na jaki się zanosi wciągnąć Bank Rzeszy. Że ceny zboża, pójdą w górę, to widac z obecnego usposobienia giełdy, która ma dobry wdech i widocznie spodziewa się podrożenia zboża.

Na tym drugi punkt porządku wyzerpujęty. Dalszy przebieg sejmiku, podany już w krótkości w numerze 33.

Nadmienić jeszcze wypada, że ku końcowi posiedzenia odczytał p. Ślaski przysłany na ręce jego telegram z Berlina od posłów Michała Szczygielskiego i Michała Kalksteina, którzy wyrażyli ubolewanie, iż nie mogą brać udziału osobiście w obradach sejmiku, przesyłając zebrałym szczerze pozdrowienie i „Szczęść Boże“.

Tegoroczny sejmik trwał tylko jeden dzień, lecz za to rozprawy może więcej były ożywione, niż w innych latach. Wypowiedziano i odwołano mianowicie w tyle obecnie ważnych dla rólników sprawach, jak rolnictwo i cukrownictwo, wiele stron, które dotąd ginęły w drobnych dniach wypadkach, i z pewnością każdy z zebranych wyniósł ze sobą to zadowolenie, które wynika z przekonania o pożytku w przyszłości.

Jenerał Karól Gordon.

Podaliśmy już w Przeglądzie „Kurjera“ z dnia przedwczorajszego ogólną

jeśli nie zdraycy. Nie wiedziała zarazko brać i zycznych ludzi pobrała, a zdrayców zostawiła. Dajże Boże jeszcze raz powietrze na pana wojewodę poznańskiego i na kaliskiego, a zwłaszcza na Radziejowskiego z całą rodziną. A jeśli chcesz więcej obywateli pięknego przysporzyć, to posyłj wszystkich tych, którzy one kapitulacyją pod Ujściem podpisali. Zestarał się Zagłoba? zestarał? obaczycie! Janie! radzymy przedziej, co czynić, bo jużbym chciał na końskim grzbiecie siedzieć!

— Pewnie, że trzeba radzić — gdzie iść. Na Ukrainę do hetmanów ciężko się będzie przedostać, bo ich tam nieprzyjacieli odciął od Rzeczypospolitej i tylko do Krymu mają wolną drogę. Szczęście, że teraz Tatarzy po naszej stronie. Wedle mojej głowy, trzeba nam będzie do króla do Warszawy ruszyć — pana kochanego bronić!

— Byle był na to czas — odrzekł Stanisław. — Król jegomość musi tam na gwałt zbierać chorągwie i wprzód, nim przyjdziemy, na nieprzyjaciela pociągnie, a może i spotkanie już nastąpi.

— I to być może.

— Jedźmy tedy ku Warszawie, byle spieszenie — rzekł Zagłoba. — Posłuchajcie waćpanowie: prawda, że nasze imiona groźne są nieprzyjacielowi, ale przecie we trzech nie wiele wskóramy, więc jachym radził tak: Skrzyknijmy szlachty na ochotnika, ile się da, żeby tak choć z chorągiewką panu przyprawili. Ławo ich do tego namówiwy, bo i tak muszcie ruszyć, gdy przyjdą wici na pospolitą ruszenie, więc im to wszystko jedno

charakterystykę zamordowanego na dniu 26 z m. bohaterskiego obrońcy Chartumu; dziś uzupełniamy ją kilku ciekawymi datami biograficznymi.

Karól Gordon dobiegał właśnie 52 roku życia w chwili, w której poległ z ręki zdraycy na stanowisku, uwienczącym obfity w czyny żywot — urodził się bowiem na dniu 28 stycznia r. 1833. Świątobliwie ujrzał w mieście Woolwich. Ojciec jego, jenerał-porucznik armii angielskiej, obrabował równie stan wojskowy. Młody Gordon słuchał kursów w akademii wojskowej w rodzinnym swém mieście. W r. 1852 opuścił akademię w stopniu podporucznika. W wojnie krymskiej uzyskał rangę porucznika; z kampanii wojennej w Chinach wyszedł jako kapitan; brał udział w szturmie na Pekin i pozostał tam po zawarciu pokoju, aby poznać dokładnie Chin i ich ludność. W podróży swych, które często podejmował, dotarł aż do wąwozu Chotow-Kalgan, położonego przy murze chińskim, a nawet do najodleglejszej prowincji państwa niebieskiego, do Tingun Shensi, w której nie postala dotąd noga żadnego Europejczyka. W r. 1862 poruczył mu rząd chiński dowództwo w walce z t. zw. powstaniem Taj-Ping, które rozniecił jeden z nauczycieli chińskich, podający się tak samo, jak mahdi sundański, za proroka. Ow falfszywy prorok chiński urosł w taką potęgę, że stał się prawdziwym postrachem spokojnej ludności. Bakałarz ów chiński zagrażał nawet samej stolicy kraju. Cesarzowa, której wojsko, bite na wszystkich punktach, pierzchało na wszystkie strony, udala się w udręczeniu swém z prośbą do rządu angielskiego, aby jej przysłał oficera, któryby objął naczelną komendę nad jej wojskiem. Gordon, wówczas major, dostąpił tego wielkiego w Chinach zaszczytu. Młody wódz złożył w całej wojnie dowody niezrównanego mężstwa, wielkiego talentu strategicznego, zimnej krwi i roztropności. W największym widze walki nie tracił nigdy przytomności, i wydając rozkazy, zapalał przytęm do mężstwa swe otoczenie. W morderczych tych walkach nie odniósł nigdy rany, tak, że żołnierze chińscy mieli go za czarownika, wierząc mocno, że kula nie ima się jego ciała. Imię jego stało się z czasem takim postrachem dla rokoszan, że na samą wiadomość o jego zbliżaniu się rzucali broń.

Cesarzowa obsypała Gordona wszelkimi możliwymi stopniami wojskowemi i tytułami i ofiarowała mu, jak na stósunki chińskie, nadzwyczaj wielki podarek pieniężny, bo aż 10,000 funtów szterlingów. Młody wódz odmówił przyjęcia tych oznak uznania a dane sobie pieniądze rozdzielił pomiędzy żołnierzy, tak, że wrócił do Anglii biedniejszym, aniżeli ztamtąd wyjeżdżał. I Anglia ocenila zasługi Gordona; królowa zamianowała go podpułkownikiem, nadała mu order podwiązki i poruczyła mu ważne stanowisko konsula brytyjskiego w delcie dunajowej. W roku 1877 wstąpił Gordon za zezwoleniem rządu angielskiego w służbę khedwy egipskiego. Ten zamianował go paszą i jenerałnym gubernatorem Sudanu. Wkrótce zjednał sobie Gordon przywiązanie i balwochwalcze nieledwie poszanowanie krajowców, tak, że łatwą było mu rzeczą usmierzyć powstanie, jakie wywołali w Darfurze synowie Zeber paszy. Przy pomocy Gessi paszy i znanego Gieglera zniósł następnie handel niewolnikami, przekonał się jednak wkrótce, że nie zdola z korzeniem wyrwać tego tradycyjno-barbarzyńskiego zwyczaju. Nie pozostało mu więc nic innego, jak polecać właścicielom ludzkie obchodzenie się z niewolnikami. Gdzie spostrzegł zajmujących się sprzedażą niewolnikami kupców, tam srogi wymierzał kary i wypo-

— a powiemy, że kto przed wiciami dobrowolnie stanie, miłą panu rzeczą uczyni. Z większą siłą więcej można będzie sprawić — i przyjmą nas z otwartymi rękoma.

— Nie dziw się, waszmość, moim słowom — rzekł pan Stanisław — ale po tó, com widział, takiego do pospolitego ruszenia nabrałem wstrętu, że wolę sam iść, niż z tłumem ludzi, wojny nie znających.

— To waszmość nie znasz tutejszej szlachty. Tu i jednego takiego nie upatrzyś, którenby w wojsku nie służywał. Wszystko ludzie doświadczeni i dobrzy żołnierze.

— Chyba że tak.

— Zaś miałoby być inaczej! Ale oczekajcie. Jan to już wie, że gdy raz poczną głową robić, to mi sposobów nie brak. Dla tego w wielkiej żyłem konfidencji z wojewodą ruskim, księciem Jeremim. Niech Jan zaświadczy: ile razy ten największy w świecie wojownik szedł za moją radą, zawsze na tó, w wygrywał.

— Mówcie-no ojcz, co chcecie powiedzieć, bo czasu szkoda — rzekł Jan. — Co chciałem powiedzieć? Oto, co chciałem powiedzieć: nie ten broni ojczyznę i króla, kto się króla za polity trzyma, ale ten, kto nieprzyjaciela bije, a bije ten najlepiej, kto pod wielkim wojownikiem służy. I nam wszystko jedno, gdzie bije, byle bije. Po co mamy na niepewne do Warszawy chodzić, kiedy Król Jegomość właśnie może już do Krakowa, do Lwowa, albo na Litwę wyjechać; ja waszmościom radzę, abyście

dziali z Sudanu. Zwątpiwszy o pomysłnym skutku swych usiłowań, złożył Gordon w roku 1880 urząd gubernatora. Margrabia Ripon, który w tym czasie zamianowany został wielkóródem Indji, ofiarował mu przy sobie posadę sekretarza, którą tóż Gordon przyjął. Ze stanowiska tego wkrótce jednak ustąpił, by się poświęcić dalej karierze wojskowej. Po krótkim pobycie na wyspie św. Mauricego, gdzie dzierzył komendę wojskową, odwołał go rząd do kraju i zaszczycił stopniem jenerał-majora. Wysłano go następnie do Afryki, do kolonii na przylądku, gdzie objął główne dowództwo nad konsystującą tam wojskiem. Wkrótce jednak wziął dymisy, gdyż nie mógł pogodzić tego z swym sumieniem, iżby miał zbrojnie występować przeciw plemieniu Bassutów, których prawa uznawał.

W początkach roku zeszł. usiłował go król Leopold nakłonić do przyjęcia obrony interesów belgijskich nad Kongo. Podczas gdy trwały jeszcze układy, nadeszła do Anglii wiadomość o zniszczeniu wojsk Hiks paszy i Bakera przez falfszywego proroka i że cały Sudan chwycił za broń. Jeden był tylko człowiek, który dawał rękojmnią, że zdoła przywrócić porządek w Sudanie. Tym mężem był Gordon. Z polecenia rządu udał się tedy w towarzysztwie pułkownika Stewarta do Chartumu, dokąd przybył na dniu 19 lutego roku zeszłego. Ostatnie chwile jego życia są znane.

Gordon był zaledwie średniego wzrostu, wysmukły i pelen sprężystości ciała. Twarz jego, okolona małemi blond bokobrodami, i ruchy jego miały w sobie coś wiele młodzieńczego. Spokojny był zawsze i nader skromny, wysłownienie jego było potoczyste, ale zawsze proste. Patrząc na jego łagodne oczy, nikt nie przypuszczał, iżby mogły czasami rzucić błyskawicami i że ta drobna dłoń, tak szczodra dla ubogich, mogła potężne wymierzać ciosy. Gordon był na wskroś religijny a ustawicznie czytanie ksiąg pobożnych zrodziło w nim pewien rodzaj mistycyzmu. Wierzył on w to mocno, że otrzymał od Boga posłannictwo, które też spełniał z ascetycznym zaparciem. Tak zaś był skromny, że każda, choćby najdrobniejsza owacya, była mu wstrętną. Uniął gromadnych zebrań i czas pozostały od pracy, poświęcał na rozmyślanie w samotności. Jeszcze w ostatniej chwili rzucił na pastwę płomieni własny pamiętnik, w którym spisał przynajmniej swego życia. Gordon zajmować będzie piękną kartę w historii swego narodu.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 13 lutego.

Posiedzenie 48. Początek o godzinie 1/4. W miejsce p. Holtzmanna obrano na sekretarza przez akklamacyą p. Meyera (narod.). Parlament przystępuje do narad nad wnioskiem p. Lenzmanna, żądającym wynagrodzenia dla osób niewinnie skazanych, a w ponownym postępowaniu uwolnionych od winy.

Sekr. stanu Schelling wypowiada wątpliwości, czy rada związkowa wniosek przyjmie. Jeśli np. sąd znówu się sprawą zajmie po upływie lat 10, mogłyby zajść przypadek, że świadkowie wymrą, a nowy sędzia inkułpata uwolni od winy. Czyż tóż wypływa, że dawniejszy wyrok był niesprawiedliwy? Uznali te skrupuły i trudności pp. Hartmann i Rintelen, nie tając się jednak ze swą życzliwością dla projektu.

Socjalista Kayser wydziwić się nie może, że projekt co rok się powabia, a

bez zwłoki udali się pod chorągwie hetmana w litewskiego, księcia Janusza Radziwiłła. Szczęry to pan i wojenny. Chociaż go o pychę pomawiają, pewnie nie będzie on przed Szwedami kapitulował. To przynajmniej wódz i hetman, jak się należy. Ciaśno tam będzie... prawda, bo z dwoma nieprzyjaciółmi robotą; ale za to pana Michała Wołodyjowskiego zobaczymy, który w kumpucie litewskim służy... i znów po staremu do kupy się zbierem, jako za dawnych czasów. Jeśli nie dobrze radzę, niechże mnie pierwszy Szwed za rąpcie w jasyr poprowadzi.

— A kto wie? a kto wie? — odrzekł żywo Jan. — Może tak będzie najlepiej.

— I jeszcze Halszka z dziećmi po drodze odprowadzimy, bo właśnie przez puszcę przyjdzie nam jechać.

— I w wojsku, nie między pospolitakami będziemy służyli — dodał Stanisław.

— I będziemy się bić, nie sejmikować, ani kury po wsiach i twarogi wyjadać.

— Waszmość to widzę nie tylko w wojnie, ale i w radzie prym możesz trzymać — rzekł pan Stanisław.

— Co? cha?

— Istotnie, istotnie! — rzekł Jan. — Najlepsza to rada. Po staremu kupą z Michałem pójdziemy. Poznasz, Stanisławie, największego żołnierza w Rzeczypospolitej i przyjaciela mego szczerzego, brata. Pójdźmy teraz do Halszki powiedzieć jój, żeby się tóż w drogę szykowała.

dotychczas nie stał się prawomocnym. Sędziowie dają się często powodować przychylnością lub nienawiścią.

P. Graevenitz żąda roztrząśnienia wniosku w związku z dalszą reformą procesów karnych.

P. Magdziński.

M. P.! Ponieważ już późno, nie będę wam długo czasu zajmował. Prepińcanci już rozebrali rzecz gruntownie; i jest moim przekonaniem, że projekt przez wnioskodawcę wniesiony cieszy się sympatją Izby. Chciałem tylko stwierdzić, że i my Polacy sympatyzujemy z tó, w prawem i pragnimy, żeby ono usunęło krzywdy, jakich niekiedy doznaje podsądny niewinnie na karę skazany. Chcielibyśmy tylko rozszerzyć dobrodziejstwa tego na niewinnie uwieczonych. Żaluję, że wnioskodawca o nich w swym projekcie nie pomyślał! M. P., jeżeli poprzestaje na tó, oświadczeniu, proszę Panów, ażebyście projektu nie oddawali komisji złożonej z 14, lecz z 21 członków. Przy większej ilości członków i wysokiem znaczeniu tój sprawy będzie można tó, materya gruntownie roztrząsnąć i spodziewać się, że sprawa pomyślniejszy weźmie obrot.

Za oddaniem wniosku komisji głosowali tylko skrajni liberałowie. Przeważna większość oświadcza się za drugim jego odczytaniem w plenum. Dla spóznionej pory (była już godzina 4) postanowił parlament odczytać obrady nad wnioskiem Ackermanna, dotyczącym reformy ordynacyi procederowej. Marszałek proponuje, aby w sobotę połozyc na porządku dziennym drugie czytanie cel zbożowych. To wywołało dość długie i żwawe spory o porządek dzienny, w których postawie Richter, Rickert, Stolle i Struckmann (narod.) wystąpili stanowczo przeciw propozycji, pp. Kardorff, Frege, Fischer (nar.) i Schalscha za marszałkiem, zwracając uwagę na to, że sprawa jest pilną. Wykazała się ostatecznie potrzeba zarządzenia imiennego głosowania, w którym 148 oświadczyło się za przysiadującym, 129 przeciw niemu. W sobotę przeto odbędą się drugie narady nad clem zbożowem. Koniec o godzinie kwadrans na szósta.

Z sejmiku pruskiego.

Posiedzenie 19 (d. 13 lutego.) Pocz. o god. 11/4.

Dalszy ciąg obrad nad etatem sprawiedliwości.

P. Bachem wypowiada, że nadeszła petycja o zaprowadzenie kary cielesnej. Brutalstwo w okręgach przemysłowych wzrosło do zatrważających rozmiarów. Niesforność i zdziczałość tak się szczy, że rady sobie dać nie można. Zabójstwa i okaleczenia zatrudniają sądy przysięgłych i ławnicze od rana do wieczora; najsurowsze kary nie mogą złemu zapobiedz. Czyż temu nie winna w wielkiej części walka kulturalna?

Nader lichą dał na to replikę narod. Graf i znalazł powód w postawie prasy katolickiej tych okręgów, a mianowicie dziennika „Westf. Volkszt.“, z którego odczytał żartobliwie napisany artykuł. Szuka to nie była nowa, ani świadczyła o rozumie mówcy, który może nawet sam nie wierzył w skuteczność swych wywodów.

Po dotknięciu kilku lokalnych życzeń mniejszej wagi, przyczem potracono także i o prace więźniów, pp. Bachem i Mooren przy tytule „koszta przeprowadzki“ poczęli się żalić na przenoszenie sędziów ze staro-pruskich prowincji w strony nadreńskie, a szczególnie na umieszczanie ich przy sądzie nadziemiańskim w Kolonii. Pominąwszy różnicę kodeksu prawnego, baczycie i na to należy, że ci

— Aza wie ona już o wojnie? — zapytał Zagłoba.

— Wie, wie, bo przy niej najpierwej Stanisław opowiadał. Cała we łzach nieboga... ale gdm jej rzekł, że trzeba iść, zaraz mi powiedziała: „idź!“

— Chciałbym jutro już ruszyć! — zakrzyknął Zagłoba.

— To tóż wyruszmy jutro, i to do dnia — rzekł Jan. — Ty Stanisławie musisz być fatygatus wiele po drodze, ale do jutra wyczasujesz się, jak będziesz mógł... Ja dziś jeszcze konie wysłę z pewnymi ludźmi do Białej, do Łosic, do Drohiczyzna i do Bielska, żeby wszędzie świeże były na przeprażkę. A za Bielskiem puszcza tuż. Wzy z zapasami wyjdą także dzisiaj. Zał z kochanego kąta ruszać w świat... ale wola boska! Tó, że się pocieszam, że o żonę i dziatki będę bezpieczny, bo puszcza, najlepsza to w świecie forteca. Chodźcie waszmościowie do domu, bo czas się ekspedycyją zająć.

Posłzi. Pan Stanisław, zdrożony wielce, ledwie się posiliwszy i napiwszy, zaraz spać poszedł, a pan Jan z panem Zagłobą zakrzętnęli się około wyprawy. I że ład był u pana Jana wielki, więc wozy i ludzie ruszyli tó, jeszcze wieczora, na noc, a nazajutrz dzień pociągnęła za niemi kolaska, w której siedziała Helena z dziećmi i jedna stara panna, rezydentka. Pan Stanisław, pan Jan wraz z pięcioma pacholkami, jechali konno koło kolaski. Cały orszak posuwał się żywo, bo po miastach świeże konie czekały. Tak jadąc i nie wyczuwając nawet nocami, piątego dnia

(35)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 36.)

Tu zwrócił się do pana Zagłoby. — A wy, ojcz, pójdziecie z nami, czyli tóż Helenie chcecie do puszczy towarzyszyć?

— Ja? — odpowiedział Zagłoba — czy pójdę? Chybaby mi nogi korzenie w ziemię posciły, wtedybym nie poszedł, a i to jeszcze prosiłbym kogo, żeby mnie wykarczował. Tak mi się chce szwedzkiego mięsa znowu pokosztować, jak wilkowi baraniny! Ha szelmy, pludraki, pończoszni. Pchly im po łydkach inkursyją czynią, więc nogi ich swędzą i przez to w domu usiedzieć nie mogą, — jeno do cudzych krajów leżą... Znam ja takich synów, bom jeszcze pod panem Koniecpolskim przeciw nim czynił — a chcecie waszmościowie wiedzieć, kto wziął w jasyr Gustawa Adolfa, to się nieboszczyka pana Koniecpolskiego spytajcie. Nie więcej nie powiem. Znam ja ich, ale i oni mnie znają... Nie może być inaczej, tylko się szelmy zwiedzieli, że Zagłoba zestarał. Tak? Poczekajcie! zobaczycie go jeszcze! Panie! Panie wszzechmogący! czemuś to tak nieszcześną Rzeczypospolitę rozrodził, że wszystkie świnię sąsiedzkie wlażą do niej teraz i trzy najlepsze prowincje już spyskowały! Ot, co jest! Ba! ale któż temu winien,

panowie nie są dość obeznani ani ze sprawą, ani z obyczajami i poglądami prawnymi ludu nadreńskiego, z kąd powstają rozliczne niedogodności.

Przeciwko tym zażaleniom powstaje p. Westerburg, a mianowicie minister Friedberg, widząc w nich tylko pretensje partykularizmu prowincjonalnego, którym byłoby grzechem czynić jakieś ustępstwa. Westerburg nawet był tego zdania, że takie translokacje przyczyniają się, jak świeża aura, do ożywienia nadreńskiego sądownictwa, przeciw czemu powstał p. bar. Heereman, żądając, aby w skład sądów nadreńskich wchodzili tylko tacy sędziowie, którzy są dokładnie obeznani ze stosunkami odnośnych prowincji. W powyższym wymienionym tytule wyznaczono na kosztą podróży i przeprowadzki 1,320,000 mr., to jest 1,020,000 mr. więcej, niż w r. z.

P. Mooren ma ministra w pojedynku, że chce praktykować translokacje na daleko większą skalę, niż dawniej; wnosi przeto, aby pozycja przekazać komisji, ale wniosek jego upadł.

Przy etacie podatków pośrednich wnoszą pp. Grote i Schorlemer z Alstu o ustanowienie innego cenzusu ze względu na posiadłości niemieckie i zapowiadają odnośne wnioski na trzecie czytanie. Przy etacie kolejowym przetrwano rozprawę. Koniec o godz. 4.

Następne posiedzenie w sobotę o 11 godz. (dalsze rozprawy nad etatem.)

Na wtorkowym posiedzeniu parlamentu mówił między innymi soc. Bebel co następuje:

Nie ma państwa ucywilizowanego na ziemi, któreby nie czuło dotkliwych skutków powszechnego przesilenia; daje się ono we znaki nawet Ameryce. Cła ochronne prowadzą do nadprodukcji. Jeśli pp. kładzie cła ochronne na materiały surowe, czemuż szukacie w subwencji na parowce nowych źródeł zbytu, z których musicie brać materiały surowe. W tej walce ponosi koszt robotnik i człowiek niezamożny. Przez nałożenie cła na drzewo uciernię stolarze, cieśle, snycerze i fabrykanci wyrobów z drzewa. W dalszym ciągu wywodu dowodzi mówca liczbami, że w cesarstwie niemieckim 8,941,000 rodzin nie ma żadnego interesu w cła na zboże, a tylko 678, 931 rodzin coś na niem zyska. Wiele panowie zyskują na cłach krocie, ale robotnicy nie, albo mało co, bo właściciele gruntów użyją tej sumy na tworzenie nowych kapitałów i powiększą się latifundia.

Według statystyki przypada na głowę ludności 705 funtów kartofli, 500 funtów chleba a tylko 7 funtów mięsa. Przyjawszy że rodzina jest z 5 głów złożona, i że na centnar żyta przypada 1 marka cła, cło zbożowe wyniesie 25 marek. Jest to więc wzrastający podatek na biedę. Czyż to nie ma podjąć nienawisli biednych przeciw majetniczysm? „Na tym cła nie poprzestaniecie, za kilka lat będziecie je chcieli powiększyć. W miarę łatwiejszej komunikacji zboże tanieć będzie. Małe gospodarstwa coraz więcej upadają a ich właściciele nie mają z nich tyle zysku, co wielcy ze swoich. Im więcej popierać będziecie wielkich właścicieli, tym więcej będzie upadał stan włościański. Postępujcie tak dalej ze swą polityką agraryjną, a będziecie najlepszymi naszymi pionierami.“

Korespondencje Kurjera Pozn.

Lwów, 12 lutego.

(Z obozu ruskiego. — Komitet welehradski. — Podróż marszałka. — Zawieszenie wyładni. — Konfikaty. — Nowela szkolna.)

(a) Ostatecznie „Rada ruska“ nie myśli przypuścić do akcji wyborczej

dojechali do Bielska, a szóstego po-
grzęzli się już w puszczy od strony Haj-
nowszczyzny.

Objęły ich wraz mroki olbrzymiego
boru, który podówczas kilkadziesiąt mil
kwadratowych okrywał, łącząc się z je-
dnej strony pasmem nieprzerwanym aż hen
z puszcza Zieloną i Rogowską, z dru-
giej z pruskimi borami. Zaden najezdnik
nie deptał nigdy nogą tych ciemnych głę-
bin, w których człek nieobeznany mógł
zabłąkać się i błąkać w koto, aż póki
nie padł z wysilenia lub nie poszedł na
łup drapieżnym zwierzętom. Nocami od-
zywały się tu ryki żubrów i niedźwiedzi
wraz z wyciem wilków i beczaniem chra-
pliwym rysów. Niepewne drogi wiodły
wśród gęstwy lub gołoborza, obok zwa-
łów, wybroków, bagien i straszliwych
spiączek jezior, do rozrzuconych wsi
budników, smolarzy i osaczników, którzy
częstokroć przez całe życie nie wychyli-
li się z puszczy. Do Białowięży tylko sa-
miej prowadził szerszy gościniec, prze-
zywany Suchą drogą, którą królowie je-
ździli na łowy. Tędy też od strony Biels-
ka i Hajnowszczyzny jechali Skrzetuscy.

Pan Stabrowski, łowczy królewski,
stary samotnik i kawaler, siedzący usta-
wicznie jak żubr w puszczy, przyjął ich
z otwartą rękoma; dzieci zaś mało nie
zduśił w pocałunkach. Żył bowiem tylko
z osacznikami, szlachectwem twarzy nie
widując, chyba wtedy, gdy dwór zjeżdżał
na łowy. On to zawiadawał całym go-
spodarstwem myśliwskim i wszystkimi
smolarzami w puszczy. — Wielce się
strapił wieścią o wojnie, o której się do-
piero z ust pana Skrzetuskiego dowie-

partyi „młodych.“ Na posiedzeniu dnia
5 bm., na którym było obecnych 33 człon-
ków Rady — przyjechało nawet kilku z
prowincji — głosowali Pawlikow i Gie-
rowski za polityką abstynencyjną, inni za
aktywnym udziałem w nadchodzących
wyborach do Rady państw. Pp. Dzie-
dzicki, dalej, dr. Drymalik, lekarz z
Zółkwi, prof. dr. Szaraniewicz i b. poseł
Guzalewicz przemawiali za wspólną ak-
cją z partją młodych, ale ostatecznie
wniosek 18 glosami przeciwko 15 upadł.
Wyborami na kierować wyłącznie Rada
ruska.

Biało nad takim rozbiorem „Dilo“,
ale widocznie jeszcze samo nie zna do-
kładnie swych ziemków ze stariej gwar-
dy, jeżeli sądzi, że ci kiedykolwiek bez
walki wypuszczą ster z ręki. Woli ono
pracować na zgrubę Rusi, aniżeli przy-
puścić młodych do współdziałania.

O działalności komitetu ruskiego w
uroczystości św. Metodęgo jestście do-
starczanie poinformowani. Znacnie uch-
wałę, że Rusini w dniu 1 sierpnia, od-
rębnie od innych Słowian, zamysławiają u-
rządzić pielgrzymkę do Welehradu. Otóż
komitet polski udał się do komitetu ru-
skiego z wnioskiem, aby podróz do We-
lehradu urządzono równocześnie. Kom-
itet ruski jeszcze nie odpowiedział na to
wezwanie, ale na pewno powiedzieć mo-
żna, że odpowiedź będzie odmowną. Tak
pisze „Dilo“, dodając zarazem, że urzą-
dzenie wspólnej pielgrzymki jest gorąc-
nym życzeniem Zmartwychwstańców i
Jezuitów, „Dilo“ się myli: nie tylko ci
Zmartwychwstańcy i Jezuiti, ale wszyscy
Polacy, a nie wątpię, że i wszyscy
Słowianie, życzyliby sobie, aby piel-
grzymka odbyła się równocześnie. Rusi-
nom jedynie chodzi o to, aby pokazać,
iż się nie solidaryzują z Polakami.

Jutro wyjeżdża do Krakowa marsza-
łek krajowy dr. Zyblikiewicz, celem kon-
ferowania z generałem Windischgratzem
co do rozdziału bezprocentowych pożyczek
na budowę koszar wojskowych pomiędzy
gminy zachodniej części kraju. W nie-
dziele zaś będzie przewodniczył naradzie
12 marszałków powiatowych nad środka-
mi niesienia pomocy w powiatach powo-
dzą dotkniętych.

Dodaje zaraz tutaj, że pogłoska któ-
rą zanotowałem w poprzedniej korespon-
dencji, o ustąpieniu marszałka, okazała
się, jak zwykle, bezpodstawną.

Policja zawezwała wydawnictwo dwu-
tygodników „Łączność“ i „Zgoda“ —
„Strażnica“ i „Sztandar“ — „Wieniec“
i „Pszczółka“, aby złożyły kaucyjną przepi-
saną dla pism wychodzących więcej, ani-
żeli 3 razy w miesiącu. Do chwili zło-
żenia kaucyi zostały te wydawnictwa
wstrzymane. Policja zapewne uważa te
dwutygodniki, wychodzące naprzemiennie
co tydzień pod jedną redakcją, jako pismo
jedno i to samo, i ztąd ten nakaz. Spra-
wa ta wywoła niezawodnie rekurs —
ale ile straca na tym wstrzymaniu wła-
ściciele, drukarnie, abonenci!

W Tarnopolskim zakazano rozsze-
rzać schizmatyki „Kalendar Cholmski“,
a obecnie przytrzymane w jednej miej-
scowości pogranicznej całą szkrynię brosz-
urów rosyjskich o obrazie Matki Boskiej
Częstochowskiej, wykazujących, że obraz
ten jest własnością schizmatyków.

Z Wiednia dochodzi wiadomość, że
uchwalona na ostatniej sesji sejmiku gali-
cyjskiego nowela szkolna, otrzymała już
sancką cesarską.

Berlin, 12 lutego.

(Znaczenie komisji w ciałach prawodawczych.)

(—) Punkt ciężkości obrad parlamen-
tarnych leży obecnie w komisjach.
Na nich ciąży zmusna i mozolna praca
rozpatrzenia wraz z reprezentantami rządu
spraw, których dla ich ważności albo za-
wikłanej natury plenum natychmiast roz-
dział. Częstokroć bowiem tak bywało, że
w Rzeczypospolitej paliła się wojna, u-
mierzał król, a do puszczy wieść o tem
nawet nie dochodziła; dopiero pan łowczy
przywołał nowiny, gdy od pana podskar-
biego litewskiego wracał, któremu raz do
roku rachunki z puszczańskich gospodar-
stwa obowiązany był składać.

— Nudno tu będzie, bo nudno! —
mówił pan Stabrowski do Heleny — ale
przebiecznie, jakby nigdzie na świecie
nie było. Zaden nieprzyjaciel nie prze-
drze się przez te czarne ściany, a choćby
i próbował, toby mu osaczyni wszystkich
ludzi w lot wystrzelali. Łatwiej Rzecz-
pospolitą całą zawojując, czego Boże nie
daj! niż puszcze. Dwadzieścia lat już
tu żyje, a i ja jej nie znam, bo są miej-
sca, gdzie dostąpić nie można i gdzie
zwierz tylko mieszka, a może i zle duchy
mają swoje stać, do których się przed
głosami dzwonów kościelnych chronią.
Ale my żyjemy po bożemu, bo we wsi
jest kaplica, do której ksiądz z Bielska
raz na rok zjeżdża. Będzie wam tu, jak
w niebie, jeśli nuda nie dokuczy... za to
drzew na opał nie zbraknie.

Pan Jan rad był z całej duszy, że
takie schronisko dla żony wynalazł; ale
próżno go pan Stabrowski zatrzymywał
i ugaszczal.

Przenocowawszy tylko, ruszyli ry-
cerze nazajutrz świtanem na wskrosz
puszczy w dalszą drogę, przewodzeni w
labiryncie leśnym przez przewodników,
których pan łowczy dostarczył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

strzygnąć nie może; na nich spoczywa
obowiązek zbadania ich i w powzięciu
rezolucyj poleceń Izbie do rozstrzygnię-
cia w tym lub owym kierunku. Komisje
są albo state, albo takie, którym się
przekazują narady nad szczegółowym ja-
kimś projektem. Do stałych należą ko-
misja budżetowa, petycyjna i komisja
misy wyborczych; do nadzwyczajnych
należą te, którym np. poruczono sprawę
ochrony robotników, subwencją parowco-
wą, pensyowanie nauczycieli itd. Ilość
członków komisji stosuje się do ważno-
ści oddanego jej przedmiotu i nie jest
niższą od 7, jako też nie przenosi zwy-
kle 28 członków. W sprawach bardzo
trudnych obierają się zwyczajnie oprócz
komisji jeszcze subkomisje dla zbadania
poszczególnych punktów projektu. Wyzna-
czają zazwyczaj członków z siedmiu wy-
działów, zwykle zaś proponują frakcje
swych kandydatów, których wydziały
najczęściej przyjmują. Im silniejsza fra-
kcja, tym więcej reprezentantów deleguje
do komisji, dla tego też głosowanie w
komisji bywa powszechnie zapowiedzią
głosowania w plenum. Komisje schodzą
się na narady w godzinach wolnych od
posiedzeń plenarnych, a więc albo rano
od 9 do 11 lub 12, albo obradują wie-
czorem od 8 do 11, a nawet po za pół-
noc. Jeśli przeto narady w sejmie, jak
to się dzieje obecnie, trwają od 11 do
2, a w parlamencie od 1 do 5, i jeśli
poseł jaki należy do kilku komisji, wtedy
nad biedakami bolewać należy. Zdarza
się zaiste widzieć posłów, co przepędzają
w mieszkaniu tylko godziny do snu nie-
uchronnie potrzebne. Ale jeśli taki poseł
ma dwa mandaty, wtedy zaiste losu jego
poza drożność mu nie można. Dodajmy
do tego, że ilość posłów zdanych do komi-
syi a przy tem specjalistów w jakimś
fachu, jest dość szczupłą; ztąd pochodzi,
że zdolni reprezentanci najczęściej są pracą
przeciążeni. Im zaś kto więcej przecią-
żony, tem łatwiej bierze rzeczy na rzadki
pytel — taka już jest i będzie natura
ludzka, i może to się zdarzyć i najsu-
mniejszemu. Jeżeli tedy rządowej i naj-
półrządowej zarzucają komisjom politykę
zwłoki (i obstrukcyi), to zarzut ten w
obec takiego przeciążenia pracą jest nader
podejrzany. Ale przypatrzmy się
rzeczy bliżej, przyznamy, że zarzuty takie
są potwarzą obliczoną jedynie na podko-
panie i zachwianie powagi reprezentacyi
kraju. Przy każdym przekazaniu pozycji
budżetowej członkom komisji, przy każdym
też komisji żądaniu bliższych objaśnień
powtarzają się utyskiwania rządu na
zwłoki.

Gdyby szło po myśli „Nord. Allgem.
Ztg.“ to reprezentant rządu poleciłby
w plenum jakiś projekt, pro forma ode-
zwałby się jakiś poseł z opozycją, po
czemby bez dalszych korowodów natych-
miast głosowanie nastąpiło. W takim
razie lepiej byłoby zmienić porządek
obrad w parlamencie w ten sposób:
„nikomu nie wolno się odezwać, lecz
natychmiast należy do głosowania przy-
stąpić.“

Jeszcze więcej się srożą półrządowcy
na to, że członkowie komisji pozwalają
sobie niedyskretnych pytań, np. o stósun-
ku prawnym kolonii. Co za ambaras!
Jaka niedelikatność! Jakże to nie miło
panom komisarzom rządowym! Ale cóż
na to poradzić, kiedy ci panowie parla-
mentarni chcą jasno rzeczy widzieć, gdzie
chodzi o miliony, kiedy czują się w su-
mieniu obowiązani utworzyć sobie na mo-
cy danych wyjaśnień własne zdanie, nim
w interesie i imieniu swych mandantów
powiedzą „tak“ lub „nie.“ Mandanci
umieją te sumiennie ocenić i uszanować;
ale półrządowcy, którzyby postom chcieli
należycie na usta kaganiec, mają na to
tylko frazes: „polityka zwłoki.“ Myli
się „Nord.“ jeśli sądzi, że posłów nie-
mieckich w obec kraju zdyskretytuję. Że
taki jest jej cel, a nie inny, sama zdra-
dza biedaczka, dziwią się, że lud takich
posłów już dawno nie policzył do „poli-
tycznie martwych“, czyli innymi słowy
wola: „nam potrzeba potakiwaczy, nie
ciekawych badaczy.“ Ale wyborcy zaiste
nie będą posyłać do Berlina amatorów
kaganca, ani mazzgajów, co przysięgają
„in verba magistris.“ Tacy „nie imponują“
ludowi.

Według dotychczasowej postawy kon-
serwatystów nikogo to nie zadziwi; ale
nie będzie od rzeczy zwrócić na to uwa-
gę, że „Kr. Ztg.“ mówcom frakcyi cen-
tralnej przy etacie ministerstwa oświaty
pragnęłaby założyć taki kaganiec. Ten
najpotulniejszy i najpodanniejszy z orga-
nów rządowych przepowiada „mniemania
zażalenia“ frakcyi centralnej przy zbli-
żających się naradach nad etatem oświaty,
i radzi innym frakcyom, aby na te za-
żalenia wcale nie odpowiadały. Niewątpli-
wie centrum poda rządowi całe stosy do-
wodów na poparcie swych zażeń, cho-
ciażby rządowej w niebogłosy krzyczeć
mieli. Na takie skargi nie ma innego
lekarstwa, jak krzywdy i nadużycia po-
usuwać.

Wiedeń, 12 lutego.

(Narada ministrów pod przewodnictwem cesarza. — Skargi Hausnera na budowę kolei podkarpackiej. — Wiecezorek u ambasadora francuskiego. — Pogłoska o rozwodzie króla Milana. — Składki na dar dla ks. Bismarcka.)

(—) Wczoraj odbyła się narada mi-
nistrów pod przewodnictwem cesarza. Nie-
zawodnie narada dotyczyła trudnego po-
łożenia rządu w obec prawicy. I my
uważalibyśmy za grubą błąd, gdyby pra-

wica teraz przed zbliżającymi się wybo-
rami miała dopuścić do przesilenia mini-
sterjalnego. Atoli z drugiej strony i
w obec niegrzecznych napomnień dzien-
ników urzędowych trzeba zaznaczyć, że
główna wina za wszelkie trudności i nie-
porozumienia spada na rząd. Jeżeli
w Kole polskiem panuje wielkie rozdra-
żnienie, jeżeli już w roku zeszłym żaden
z posłów polskich nie wziął udziału w
rozprawach jeneralnych nad budżetem,
jeżeli teraz nawet osobiści przyjaciele
ministra skarbu, jak prof. Biliński,
wzdrygają się przemówić za projektem
podatkowym, nie jest to skutkiem jakichś
przywar opozycyjnych, od których dzie-
siejza delegacja galicyjska jest zupełnie
wolna, lecz skutkiem sześciolatnich cią-
głych zawodów. Wszakże nie mówię o
większych rzeczach, nie osiągnięto ani
utworzenia fakultetu medycznego na
wszechniży lwowski! Dzienniki pół-
urzędowe powstają też namiętnie na
biednych Słowenców. Można by
przypuszczać, że ci żądają Bóg wie, ja-
kich ogromnych koncesji, a tymczasem
chodzi im tylko o kilka szkół sło-
wiańskich, które im się należą wszelkim
prawem i od dawna. Hrabia Taaffe
opiera się tym żądaniom z obawy, aby
prasa niemiecka nie wszczęła wrzawy.
— Prasa niemiecka i tak nie przedzie na
stronę Taaffego, tymczasem zaś nie mo-
żna się ani dźwignąć, ani gorszyć, że
Słowenci są mocno rozdrażnieni.

Na wczorajszym posiedzeniu Wydziału
budżetowego poseł Hausner uskarżał
się na wadliwe budowanie rządowej galicyj-
skiej kolei transwersalnej, o czem od da-
wna rozpisyją się dzienniki lwowskie. —
Prezes dyrekcyi kolei państwowych, pan
Czedik, nie umiał odpowiedzieć nic
innego, jak tylko, że kolej transwersalna
nie jest budowana — gorzej od innych
kolei rządowych! Piękny komplement
dla kolei rządowych!

Temi dniami odbył się świetny wie-
czorek u ambasadora francuskiego, hra-
biego Forech de Cauail. Przy-
był także arcyksiążę Rudolf z arcy-
księżną Stefanią. Mnóstwo dyplomatów i
osobistości politycznych zapelniało urzą-
dzone z przepychem pokoje ambasady
francuskiej przy placu Lobkowica.

Urządowanie zbijałają pogłoskę, jakoby
król Milan zamierzał rozwieść się z pi-
ękną królową Natalią i pojąć którąś arcy-
księżniczkę za żonę. Najprzód, co było
wolno Napoleonowi I, to nie wolno mło-
demu królowi serbskiemu. Pouinawszy
już, że nie ma najmniejszego prawdopo-
dobieństwa, aby król Milan zamierzał
istotnie rozwieść się z żoną, która tak
wiernie stała przy nim w najtrudniejszych
chwilach, oddanie którejś arcyksiężniczki
rakuskiej królowi a katolickiemu
sprzeciwiałoby się wszelkim tradycjom
dworu habsburskiego.

Niemieckie stowarzyszenie w Gracu
wybrało osobny komitet, który się ma
zająć zbieraniem składek na dar dla ks.
Bismarcka. Komisarz rządowy z
początku zaprotestował przeciwko temu
projektowi, następnie jednak, oczywiście
po zasięgnięciu wyższych rozkazów, przy-
zwolił. Taka to u nas przeważa cześć
dla żelaznego kanclerza i arcywziernego
sprzymierzeńca!

ZIEMIE POLSKIE.

* Karygodność czytania i
pisania. Podczas ostatnich posiedzeń
wydziału sądu okręgowego wileńskiego
w miasteczku Wilejce, pomiędzy innymi,
jak donosi „Gazeta Polska“ w Warsza-
wie, rozstrzygnięta była sprawa znowu o
nauczanie dzieci włościańskich elemen-
tarynych zasad czytania i pisania. Głównym
oskarżonym był ubogi bardzo chłopak 17
letni, z zaścianka Surynty, syn zagrodo-
wego szlachcica. Uczył on dzieci wiejskie
czytać i pisać, za bardzo skromne wynag-
rodzenie. Przy bardzo wielu okoliczno-
ściach łagodzących, chłopiec skazany zo-
stał na karę pieniężną w ilości rubli 3.
Sprawy tego rodzaju coraz częściej w osta-
tnich czasach występują przed kratki
sądowe. Sędziowie śledczy zarzucają im
„doniesieniami“, a każdy z obwinionych
podlega mniej lub więcej dotkliwej karze.
Takiem to zdobywcę doczekała się ludz-
kość w XIX wieku.

NIEMCY.

* Berlin, 13 lutego. Wydział
sprawiedliwości rady związkowej zajmo-
wał się projektem, dotyczącym zmiany
sądów przysięgłych. Dalsze narady tym-
czasowo odroczone. Słychać, że wypo-
wiedziano przeciw projektowi różne wāt-
pliwości i że stanowcza uchwała w tej
sprawie tak rychło nie zapadnie.

— Dokument, w którym ró-
żni naczelnicy Kamerumu od-
stępujący swych praw firmie Wörmann lub
Jantzen i Thormählen, zawiera między
innymi następujące miejsce:

Ustapiliśmy przysługujących nam praw
supremacyjnych, prawodawstwa i admini-
stracyi kraju firmom powyższym z następują-
cym zastrzeżeniem: 1) prawa osób trzecich mają
pozostać nieniekalnymi; 2) wszystkie traktaty
przyjaźni i handlowe, pozawierane z innymi
mocarstwami, pozostają w całej mocy; 3)
grunta przez nas uprawiane, miejsca, na któ-
rych zbudowane miasta, mają pozostać wła-
snością teraźniejszych właścicieli i ich nastę-
pców prawnych; 4) „Comic“ (rodzaj podat-
ku) ma być jak dotychczas, płacony królom
i naczelnikom; 5) w pierwszych czasach po

zaprowadzeniu nowej administracyi szanować
należy nasze zwyczaje.

Z tego dokumentu wynika: że teraz
firmy w tych stronach posiadają najwy-
ższą władzę. Jeśli kupcy oddali te po-
siedności pod opiekę cesarstwa, nie od-
stąpiły mu tem samem praw nabytych,
lecz należały na nie ciężary. Sytuacja
jest tak niejasna, że jest wielki czas,
aby raz stanowczo określić charakter
tych kolonii; boć nie podobna przypuścić,
aby niemieckie wojska w tych osadach
przeszły z pod rozkazów cesarza w służ-
bę kolonistów.

— Dług kolejowy pruski.
Na jednym z ostatnich posiedzeń budżeto-
wej komisji sejm oświadczył dyrektor
ministerjalny Brefeld, że dług kolejowy
pruski, który dnia 1 kwietnia 1880 wy-
nosił około 1,500,000,000 m., wzrósł do
1 kwietnia 1884 na 3,107,785,185 m., a
do dnia 1 kwietnia 1886 podnieśli się
według wszelkiego prawdopodobieństwa
na 4,000,000,000 m. Ten niesłychany
wzrost nastąpił głównie w skutek upa-
ństwowienia kolei, lecz przy podanych cy-
frach nie policzono priorytetów kolei, na-
bitych na rzecz państwa, które admini-
stracya kolejowa umarza. Na odpisywa-
nia długu kolejowego wychodzą, jak wia-
domo, rocznie bardzo znaczne kwoty. Od
rozpoczęcia roku etatowego 1882—83 aż
do końca roku 1885—86 ogół tych od-
pisywań wyniesie około 158 milionów
marek.

FRANCYA.

* Paryż, 13 lutego. Senat przyjął
dziś ustawę o recydywach, poczyni-
wszy w niej drobne i nie znaczące
zmiany. Co do miejscowości, do których
recydywiści mają być deportowani, nie
zapadła jeszcze uchwała. Przyszłe po-
siedzenie odbędzie się w przyszły wtorek.

— Izba deputowanych postano-
wiła w wczorajszym posiedzeniu i to
na wniosek p. Ferrego nie rozpoczynać
pierwej obrad nad interpelacją skrajnej
lewy w sprawie konferencyi afrykań-
skiej, aż nie zostaną ogłoszone odnośne
protokoły.

— Jedną z orleanistówkich
gazet madryckich, „Avenir del Calva-
dos“ — podaje następujące szczegóły o
dworze i pracach hrabiego Paryża:

„W zamku Eu przyjmuje pretendent do
korony francuskiej odwiedzające go osoby i
liczne korespondencye. Zajmuje się on naj-
drobniejszymi sprawami swojej żony, prze-
gląda wszystkie dokumenta i zaopatruje je
własnymi uwagami. Robiono nawet hrabiemu
zarzut, że za wiele pracuje i tym sposobem,
że zbytino rozdrabnia swoje siły, zajmując się
tem, co inni z łatwością załatwiły mogli.
Sekretarzem jego jest b. adwokat z Aix Ka-
mil Dupuy, który po ogłoszeniu dekretów
przeciwko zgromadzeniom zakonnym, zażądał
swojej dymisyi. Hrabia ma swoje biuro prasy
w Paryżu, na którego czele stoi p. Lambert
de Sainte-Croix, do pomocy zaś jemu dodani
zostali: młody Sainte-Croix syn, redaktor zna-
nego dziennika „Français“, Auguste Boucher
i Adryan Maggiolo. Obowiązkiem biura pra-
sowego jest utrzymywać stosunki z organami
partyi królewskiej na prowincyi i wysyłać im
korespondencye już to pisane bezpośrednio za
wskazówkami hrabiego Paryża, lub inspiro-
wane przez p. Ferdynanda Duval i Kornela
de Witt. Również biuro prasowe przedstawia
hrabiemu te wszystkie artykuły z prasy fran-
cuskiej, które go jako spadkobiercę praw do
korony francuskiej interesować winny. Głową
partyi jest zawsze p. Boucher.“ Zdale się,
że taka praca monarchizmu francuskiego, nie
przedstawia chyba zbytynego dla republiki nie-
bezpieczeństwa.

HISPANIA.

* Prezes ministerstwa, p.
Canovas del Castillo w nastę-
pujących słowach określa w kortezach
stanowisko, jakie Hiszpania zajmuje i w
przyszłości zajmować będzie w kwestyi
rymskiej: „Utworzenie królestwa włos-
kiego jest wypadkiem historycznym.
Rząd jednak hiszpański, uznając ten fakt,
zastrzeżę sobie nieograniczoną wolność
sądu o nim i zupełną odpowiedzialność.
Kwestya niezależności Papieża, z jakiej-
kolwiek na nią zapatrywać się będziemy
strony, będzie, wedle naszego (Hiszpanii)
i Europy opinii, kwestya powszechnego
interesu, a niemniej i czysto włoskiego
interesu. Obecny gabinet, a mianowicie
jego prezes, będzie z wszystkich sił ob-
stawał za niepodległością Stolicy św.
Niezmierzna większość powiedziała by na-
wet, że wszyscy katolicy żądają tego sa-
mego.“

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 14 lutego.

* Doniesienia urzędowe. Król mianował
dyrektora sądu ziemskiego Freiwalda
we Wrocławiu, prezydentem sądu ziemskie-
go w Gnieźnie.

* Cło na zboże w parlamencie
niemieckim a sprawa polska w za-
borne pruskim.

Oto tytuł obszerniej i gruntowniej roz-
prawy, nadesłanej nam łaskawie przez
pana dr. Witolda Skarzynskiego, którą
wydrukujemy w następnym numerze „Ku-
ryera.“

* Stronnictwo centrum zawiązało się w
Prusach Zachodnich w osobną organizacyą wy-
borczą. Tak donosi „Westpr. Volksbl.“, wy-

rażając nadzieje, że w całej prowincji zachodnio-pruskiej zwolennicy centrum przylączą się do tego stowarzyszenia, mającego swe siedzisko w Gdańsku pod tymczasowym adresem kupca Józefa Fuchs.

Organizacji takiej przeszkodzić nie możemy. — Powinna ona dla nas Polaków być zachętą do tego silniejszej pracy i ściślejszego łączenia się pomiędzy sobą. Mamy nadzieję, że organizacja katolików, której prace katolicy Polacy popierają w okręgu więksim gdańskim, będzie tak samo gorliwie popierała Polaków w tych okręgach, które my dotychczas dzierżymy, i połączy się z nami, aby zdobyć na nowo okręg świecki i szturmokwidziński.

W Prusach Wschodnich i Zachodnich ma centrum w parlamencie 3 posłów: 1) z obwodu brunberskiego, 2) z obwodu gdańskiego (wiejskiego), 3) z obwodu olsztyńsko-roszelskiego. Polacy mają w Prusach Zachodnich 6 posłów.

*** Na 00. Zmartwychwstańców we Lwowie.** Z przeniesienia 1866,88 marek. Z parafii: Białe 3,35 marek. Błociszewo 2 m. Czacz 16,14 marek. Czempin 13,51 marek. Głuchowo 10,56 m. Gryżyna 3,50 m. Kościan 52 m. Rabin 5 m. Wilkowo polskie 40 m. Wysok 14 m. — Razem 2026,94 marek.

*** Na Misy Bułgarskie.** Z przeniesienia 1335,44 marek. Z parafii: Głuchowo 4,75 Kościan 22,50 marek. — Razem 1362,69 marek.

*** Teatr.** Dziś ostatni występ p. Pospiszłówny w komedii Beaumarchais'a „Wesele Figara“.

Jutro E. Grangé i Lambert Thibough „Złodziejka“.

*** Posiedzenie wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk** odbędzie się w poniedziałek dnia 16 b. m. o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa przy ul. Młyńskiej nr. 35. — Na porządku dziennym odczyt p. t. „Dwie pieśni Quenes de Batuneta“, studjum starofrancuzkie.

K. Kozłowski, sekr. wydz.

*** Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców** odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 16 b. m. w lokalu p. Knolla. Początek o godzinie 8 1/2 wieczorem. Na porządku dziennym odczyt jednego z członków. Z powodu ważności obrad, jakie przyjdą pod dyskusją na tym zebraniu, uprasza się szanownych członków, aby jak najliczniej przybyli.

*** Egzamin abiturycencki w tutejszej szkole** realnej odbył się wczoraj pod przewodnictwem prowincjonalnego radcy szkolnego Poltego. Z powodu niepomyślnego rezultatu prac piśmiennych, odstąpić musiano kilku prymanerów od egzaminu ustnego. Pozostałych dwóch pp. Sępolowski i Szefler otrzymali świadectwo dojrzałości.

*** Egzaminy publiczne w szkołach miejskich w Poznaniu** odbędą się w następujących terminach: w szkołach I, II i V w piątek dnia 27 marca z rana od godziny 8; w szkołach III i IV obywatelskiej i średniej w czwartek dnia 26 marca po południu od godziny 3 i w piątek 27 marca od godziny 8. Popis w gimnastyce (klasy wyższe oddziału dziewcząt szkół średniej, obywatelskiej, III i IV i oddziału chłopów wszystkich miejskich szkół niższych) odbędzie się w poniedziałek dnia 16 marca po południu od godziny 3. — Stary rok szkolny zakończy się w dniu 28 marca; początek nowego naznaczony jest na dzień 13 kwietnia.

*** Wczoraj** podczas obławy na dzieci szkolne przyaresztowano na placu Sapieżyńskim około 40 tych małych włóczęgów.

*** Tutejsza mleczarnia** zaprowadza z 1 kwietnia pod pewnym względem zmiany. Od tegoż dnia odstawić będzie konsumentom za małym wynagrodzeniem swe wyroby do pomieszkania. Rozumnie się, że dotychczasowy sposób sprzedaży i nadal oprócz tego zatrzymany zostanie.

*** Wyrok.** Dochodzi nas smutna wiadomość, o której prawdziwości powątpiewamy, jakoby książę Zdźisław Czartoryski

z Sielca skazany został wyrokiem sądu leśniczego na 6 miesięcy więzienia za piekną mowę wygłoszoną na wiecu w Miejskiej Górze, w której się prokuratora dopatrzyła podburzenia ludności.

*** Egzamin ustny abiturycencki** gimnazjum ostrowskiego (jest ich 7) odbędzie się 26 lub 28 bm.

*** Ślub.** Dnia 10 bm. pobogosławiony został związek małżeński w Śmiglu pomiędzy panem Leonem Berentem z Poznania a panną Benigną Dymińską z Śmigla. Akta ślubnego dopełnił ks. proboszcz Kościelski.

*** Z pod Środy, 12 lutego.** (Ludroboczo. — Kółko włościańskie. — Stowarzyszenie Matek chrześcijańskich.) W korespondencji z Monasteru, umieszczonej w „Germanii“ nr. 33, czytamy rozporządzenie król. rejencji monasterskiej, polecające gorąco wysłać tamże niedawno z poręki towarzystwa „Arbeiterwohl“ dwie książki: „Compass für den verheiratheten Arbeiter“ i „Compass für den jungen Arbeiter.“ Książeczka „Der Schnaps“, która dała pochop tak szlachetny ks. dr. Kanteckiemu do napisania znakomitej „Gorzalki“, wysłała z łona tego samego stowarzyszenia. Korespondent „Germanii“, zapewne duchowny westfalski, mówi na końcu, że wszystkie te książki dają obłudnikom jako ślubny podarek. Myśl wspaniała! Gdyby tak i te książki można przyswoić literaturze polskiej i rozrucić pomiędzy lud roboczy! Pewien proboszcz z powiatu Średzkiego opowiada nam, że 200 książeczek o „Gorzalce“ księdza Kanteckiego i „Lekarstwo“ przeciw pijactwu ks. dr. Lukowskiego rozdął pomiędzy lud swój parafii w czasie tegorocznej kolendy i w każdym domu zostawił jej jeden egzemplarz, aby były żywym kazaniem do ludu przeciw występku, który dziś więcej, niż kiedykolwiek dawniej, lud nasz pożera. Korespondent „Germanii“ pisze namto: „Korzystam z każdej okazji odwiedzin mego ludu i biorę po parę tych książeczek w kieszeń, aby się niemi dzielić z rodzinami chłopów i robotników!“ — Taka praca około ludu musi przynieść owoce...

W naszej okolicy zasnął jedno Kółko włościańskie, ale za to o miedzę powstało za staraniem ks. prob. lic. Jaskulskiego Kółko w parafii śniecińskiej, do którego zapisało się od razu 37 członków czynnych. Na zebraniu pierwszym przemówił o korzyści pracy w Kółkach bardzo pięknie gospodarz Olejniczak z Dobroczyzna, a mowa jego wywołała głębokie wrażenie na zebranych włościanach. Szczęść Boże nowemu Kółku!

Słychać też, że nasi gorliwi kapłani krzątają się coraz więcej około założenia „Stowarzyszeń Matek chrześcijańskich“, — których, o ile nam wiadomo, trzy kółka istnieją w naszych stronach, a gdzie istnieją, skupiają w miesięcznych zebraniach bardzo gorliwe matki i wiele dobrego działają. Matki podobno bardzo regularnie i sumiennie przychodzą słuchać nauk odpowiednich. I to nie bez nadziei na przyszłość, że „wiara się ostoi i dom od sromu się uchowa“, jak mówi poeta.

*** W Opolskim obwodzie rejencyjnym** utworzono od 18 lipca 1881 do 1 grudnia 1884 — 16 nowych cechów, a zreorganizowano 60.

*** Weże w parlamencie.** Kiedy we wtorek podczas mowy kanclerza za clami lewica syczała, zawołał kanclerz: Syczenie, panowie, syczenie! (Brawo na prawicy.) Syczeniemwaniem stwierdził tylko, że dobrze trafiam.

Stworzenie boskie, od którego syczenie pochodzi, nie syczy, jeśli nie jest zaniępokojone. (Poruszenie.) Kanclerz nie przebiega w słowach.

*** Nekrologia.** Andrzej Drenowski, napoleończyk, zmarł w tych dniach w Kalinkowicach pod Wieruszowem w wieku 107 lat. — Adam Prażmowski, były profesor akademii medyczno-chirurgicznej i szkoły głównej w Warszawie, zmarł w Ville d'Avray pod Paryżem. R. i. p.

*** Bal polski w Petersburgu.** Tak zwykłe dla nas nienawistna prasa stołecy rosyjskiej, w tych dniach jednogłosem chórem pochwalnym zabrzmiła na cześć balu polskiego znanego pod nazwą balu Tow. katoł. dobroczynności. Bal ten — czytamy w „Kraju“ — dostarczył dziennikom tutejszym, tyle materiału do pełnych zachwyty relacji, że człowiek, nie oswojony ze skalą wrażliwości reporterskiej, mógłby powziąć przekonanie, iż sala „Nouveautés“ zmieniła się na godzin kilka w jakieś „Pays des Cocagne“, zaludnione olśniewającymi pięknościami, w strojach tkanych z promyków jutrzni różanej i mgieł powiewnych, a osypanych gwiazdami brylantów. — Najwięcej rycerskiego ducha okazuje w sobie „Le Flaneur“ w petersburskim „Heroldzie“, który już nie po raz pierwszy z zapalem trubadurą średniowiecznego — jak utrzymuje „Kraj“ — opiewa zalety wyszukanego towarzystwa polskiego. Heine, który drwił ze wszystkiego i tylko zachwycał się Polkami, wyrzekł: „Jeżeli Polki nazwiemy aniołami ziemi, w takim razie słuszenie możemy nazwać aniołami Polkami nieba.“ — „Le Flaneur“ nie ustępuje Heinemu. „Kobiety polskie, pisze on, „od dawna już cieszą się sławą powabu i wdzięku, uprzejmości i piękności, czego też są godne w wysokim stopniu. Współczesne wnuczki usiłują podtrzymać tradycje prababek swoich i wpłatać nowe, świeże liście do wiecznie zielonego wieńca wawrzynowego, w ogóle tak zasłużenie włożonego przez dzieje na białą skroń niewiasty polskiej.“ — Z „Gazety petersburskiej“ przytaczamy ten wyjątek: „Bal sobotni przedstawiał istny ogródek piękności: od dawna już nie pamiętamy w Petersburgu takiej obfitości słicznych twarzy, ciekawych, wytwornych strojów i czarujących kibici. Dany petersburski potrafił obronić słynne tradycje o piękności Polek. Gdybyśmy chcieli wylizywać wszystkie piękności na balu polskim, zabrakłoby nam miejsca w całym numerze gazety.“ — „Nowosti“ piszą: „Coroczne te zgromadzenia nabierają coraz więcej świetności i pociągają osoby nie należące do kółka polskiego, które stanowi osobny światek w Petersburgu nader sympatyczny, chociaż mało znany innym kołom stołecy.“ — Wreszcie „Peters. Wiadom.“ poświadczają, iż: „tak zwany bal polski był świetny pod każdym względem. Naturalnie przeważny żywioł stanowili Polacy; do blasku zewnętrznego nie mało się przyczynili reprezentanci rodowej arystokracji zagranicznej.“

*** Jenerał zakonu OO. Jezuitów,** Pater Beckx, obchodził dnia 8 lutego 91 rocznicę urodzin.

*** Z Rogozińskiego listem,** zamieszczonym w „Gazecie polskiej“, polemizuje „Nord.“ i twierdzi, że nieprawdą jest, jakoby krajowe kamerycy byli zagniewani na Niemców. Są oni przeciwnie Niemcom bardzo „przychylni“ (i zapewne z tej przychylności strzelali do nich?), — lecz gniewają się tylko, że czarni bracia oszukali ich przy podziale srebrników za sprzedaną ojczyznę.

*** Panie:** Krausz, Isaac i Richard w wielkiej operze paryskiej pobierają: 127, 80 i 60 tysięcy franków rocznej pensji. Panowie: Lassalle 125,000, Salomon 70,000, Dereims 60,000, a Melchisedec 48,000 fr. — Znany Faure brał 180,000 fr. rocznie. — Rząd francuski dopłaca codziennie 4000 fr. na wydatki codzienne, wynoszące 20,000 fr. Anarchiści wybrali to miejsce na urządzenie „zebrania głodnych“, prawda, że nie bez znajomości rzeczy.

*** Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 15go lutego św. Faustyna M.

Wschód słońca o godz. 7 minut 19. Zachód o godzinie 5 minut 10.

Pojutrze dnia 16go lutego św. Juliany Panny.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 17. Zachód o godzinie 5 minut 12.

TELEGRAMY.

Rzym, 14 lutego. „Popolo Romano“ pisze: Celem ostatecznego skompletowania włoskich załóg na wybrzeżach morza Czerwonego odchodzi 3 wyprawa (1400 żołnierzy) dla wzmocnienia załogi w Massanah d. 19 bm. W dniu 20 bm. odchodzi druga wyprawa, przeznaczona na

załogę w Assab. Całkowite więc siły wojskowe włoskie przeznaczone w strony morza Czerwonego wynoszą 3200 żołnierzy.

Rzym, 14 lutego. Według telegramu agencji Stefania otrzymał pułkownik włoski Saletta w Massowie rozkaz, ażeby okolicę z drobnych band mahdiego, które z powodu małej załogi egipskiej docierają nieraz do bram miasta, oczyścił. Stosunki w mieście polepszyły się od przybycia Włoch.

Padwa, 13 lutego. Urodzony w Sy-cylii żołnierz Costanzo, zastrzelił dwóch sierżantów i sapers; ranił on innego jeszcze żołnierza; mordercę aresztowano; pobudką zbrodni ma być zemsta prywatna.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 13 lutego.

BAZAR. Gajewski z Wolsztyna, hr. Żółtowski ze Słupów, hr. Bniński z Buszewa, Niemowski z Dzierżuchny, pani Różycka z Królestwa, pani Czernicka z Królestwa, hr. Mielżyński z Pawłowa, hr. Czarniecki z Pakosławia, panie Parzewskie z Grabianowa, Dzieńkowski z Wroniek, Stablewski ze Słachcina, Buchowiecki z Królestwa, Chłapowski z Kopaszewa, hr. Wesińska-Kwilecka z Wróblewa, hr. Taczanowski z Taczanowa, państwo Chelmiecy z Bzów, Jaraczewski z Zalesia, Grodnicki z Konina, książę Czartoryski z Sielca, Kuratowski z Pożarowa, hr. Mielżyński z W. Łęki, dr. Stablewski z Zalesia, Kuratowski z Przysieki, Jaraczewski z Lipna, Bojanowski z Krzekotowic, Zakrzewski z Żabna, Paliszewski z Gembie, Biegański z Potulic.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Chelmiecki z żoną z Zakrzewa, Potworowski z Goli, Węsierski z żoną ze Starokwica, Błociszewski z Maryanowa, Chelmiecki ze Smieszkowa, Niemowski z familią z Dzieżnicy, Grudzielski z żoną z Sędziwojowa, pani Malczewska z Swinar, Łukomski z córką Biechowa, Dobrowolski z bratem z Królestwa, Moszczeński z Niemczynka, Paliszewski z Gembie, Sandrock z Berlina.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Taczanowski z żoną z Zborowa, Mierzynski z Uslaszewa, baron Graeve ze Słownikowa, Szubert z Rydzyny (zamek).

Nadesłano.

Szybkie usunięcie dziesięcioletnich dolegliwości. Koźmin. Wielm. Pannę donosząc z podziękowaniem, że przez użycie aptekarza R. Brandta pigułek szwajcarskich, których na moje 10letnie cierpienia żołądkowe zażyłem, już po zużyciu 4tego pudełka, zupełnie usunięte zostały. Jednego pudełka odstąpiłem memu przyjacielowi, który doznał także natychmiastowej ulgi. Mogę więc każdej rodzinie pigułek szwajcarskich (do nabycia w aptekach pudełko za 1 Mk.) jako znakomity środek domowy polecić. Z szacunkiem C. Glatsche, zawiadowca składem. Należy na to uważać, aby każde pudełko miało biały krzyż w czerwonym polu i podpis Rich. Brandta. (1478)

GOSPODARSTWO HANDELU I PRZEMYSŁU.

— B. — Poznań, 14 lutego. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemniaków.) Po zesłotgodniowym łagodnym powietrzu nastąpiły z początkiem bieżącego tygodnia przymrozki. Zmiana ta wpływa korzystnie na oziminy, gdyż zesłotgodniowa wilgoć raczej niekorzystny wpływ na nie wywarła. Pożądaną atoli byłaby dla nich pokrywa śniegu. Dowszy w tym tygodniu większe aniżeli dotychczas. Główne pochodzący one z Królestwa Polskiego i z Bydgoskiego. Z Prus Zachodnich są oferty słabe. Zapasy na prowincji są obecnie jeszcze dość znaczne, producent atoli nie robią żadnych kontraktów, spodziewając się cen wyższych. Popyt na eksport i konsumpcję nie był zbyt wielki. Pszenica przy zwiększonej podaży słabo, 150 do 162,50 mrk. — Żyto w delikatnym towarze stałe, inne słabo, 128—134 mrk. — Jęczmień szybko znalazł kupca, 130—150 mrk. — Na owies był popyt ze strony konsumentów, 135—150 m. — Groch słabo, na paszę 125—130 mrk., wrzący 145—160 mrk. — Łubin miał mało kupców, niebieski 65—72 mrk., złoty 75—82 m. — Wyka spokojnie, 130—135 mrk. — Taterka słabiej, 125—130 mrk. Wszystkie za 100 kilogram. Mąka szybko znalazła kupca. mąka pszenna nr. 00 13 do 13,50 mrk., nr. 0 i I 11,50—12 mrk., mąka rżanna 9,50—10 mrk. za 50 kilogram.

Okowita. Przy przeważającej stałej tendencji był obrót w tym tygodniu dość ożywiony i targowano się głównie na termina lato. Na rachunek słazki kupowano wiele; również i spekulanci tutejsi kupowali niemało. Towar surowy nabycia tutejsze sprytownie placąc dobre ceny. Notowania końcowe: luty 42,40 m., marzec 42,70 m., kwiecień-maj 42,40 mrk., maj 42,70 mrk., czerwiec 44,30 mrk., lipiec 43,90 mrk., sierpień 45,50 mrk. za 10,000 litr. pret.

(W.) Poznań, 14 lutego. — Sprawa z d nie giełdowe. —

Stan powietrza: przymrozek. Żyto: wyżej. Cena wypowiedziana —. Wypowiedziano — cent. luty 133, — placono, luty-marzec 123, — plac., na wiosnę 136, — plac., maj-czerwiec 137,50 plc., czerwiec-lipiec 139, — pl.

Okowita: spok. Cena wypowiedziana —. Wypowiedziano, — litr., luty 42,20 pl., marzec 42,50 plac., kwiecień 43, — placono, kwiecień-maj 43,30 plac., maj 43,60 placono, czerwiec 44,20 placono, lipiec 44,80 plac., sierpień 45,40 plac.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 42,20 plc. (Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto. Wypowiedziano — centuarów. Cena wypowiedziana — m., luty 133, —, luty-marzec 133, —, kwiecień-maj 137, —.

Okowita. (z beczką) pr. 100 — 10,000/0 Tralles. Wypowiedziano — litrów, cena wypowiedziana —, mrk., luty 42,10, marzec 42,50, na kwiecień-maj 43,30, czerwiec 44,30 mrk., lipiec 44,90 mrk., sierpień 45,40 m., w miejscu bez beczki 42,10 mrk.

Wrocław, 13 lutego 1885.

Żyto (za 2000 funt.) stałe, wypowiedziano —. Cena wypowiedziano —, luty 135, — ząd., luty-marzec 140—142,00 pl., kwiecień-maj 143 pl., maj-czerwiec 143,50 pl., czerwiec-lipiec 144 ząd., lipiec-sierpień 145, — ząd.

Pszenica. Wypowiedz. — cent. na miesiąc bieżący 162, — ząd.

Rzep. Wypowiedziano — cent. na luty 242, — ząd.

Owies. Wypowiedziano — cent. na miesiąc bieżący 137, — plac., kwiecień-maj 139 plac., maj-czerwiec 142 ząd.

Olej rzepiowy niezm., wypowiedz. — cent. w miejscu 54, — ządano, luty 51,50 ząd., luty-marzec 51,25 ząd., marzec-kwiecień — ządano, kwiecień-maj 51,50 ząd., maj-czerwiec 52, — ząd.

Okowita bez in., wypowiedziano —, litrów, w miejscu —, plc., luty 41,80 placono, luty-marzec 41,80 placono, kwiecień-maj 43,40 placono, maj-czerwiec 43,70 pl., czerwiec-lipiec 44,30 plc., na lipiec-sierpień 45,40 ząd., sierpień-wrzesień 46, — placono.

Cena wypowiedz. na 14 lutego żyto 135, —, mrk., pszenica 162, — mrk., owies 137, — mrk., rzep 242, — m., olej rzepiowy 51,50 okowita 42, — m. Ceny targowe z dnia 13 lutego 1885.

Postanowienia miejskiej deputacyi targow.	Za 100 kilogramów					
	ciężki naj-wyż.	ciężki naj-niż.	średni naj-wyż.	średni naj-niż.	lekki naj-wyż.	lekki naj-niż.

Pszenica biała	16	15	14	14	10	13	9	13	6
Żyto	15	10	14	14	10	13	9	13	6
Jęczmień	15	13	10	12	10	12	11	8	0
Owies	14	10	13	10	13	10	13	10	0
Groch	17	16	15	16	15	14	15	14	0

Makuchy siemienne spoko, za 60 kilogr. 9,10 do 9,30 mrk., obce 7,50—8,50 mrk., na wrzesień-październik plac. do — mrk.

Telegram giełdowy.

Kuryra Poznańskiego. Berlin, 14 lutego 1885. (Kursa końcowe.)

Ziemniaki.		Kapitały.	
Pszenica słabiej	168, —	Galic. akc. k.	111,10
kwiecień-maj	173,75	Pr. consol. 4 ^o / _o	104,30
kwiecień-lip.	149,25	Pozn. listy z.	102, —
Żyto słabiej	146,25	Pozn. listy rent.	102,20
kwiecień-maj	149,75	Anstr. banknoty	165,75
maj-czerwiec	149,75	Anstr. renta złota	88,60
czerwiec-lipiec	149,75	Anstr. losy 1860	120,20
Olej rzep. wyżej	52,30	Włochy	97,90
kwiecień-maj	52,70	Rumunji	104,10
maj-czerwiec	52,70	Ros. banknoty	215,50
Okowita słabiej	43,30	Ros.-ang. pożyczk.	98,50
w miejscu	43,70	Pol. 5 ^o / _o listy zast.	68,25
luty	44,70	Pol. lik. l. zast.	59,80
kwiecień-maj	45, —	Kredyty	515, —
maj-czerwiec	44,90	Kolej państwowa	508,50
czerwiec-lipiec	46,80	Lombardy	239, —
lipiec-sierp.	46,80	Uspob. słabo.	
Owies	145, —		
kwiecień-maj	145, —		
Wyp. żyta wsp.	00,00		
Wyp. okow. kw.	00,00		
Szczecin, 14 lutego	1885 (Kursa końc.)		
Pszenica wyżej	168,50	w miejscu	
kwiecień-maj	171, —	kwiecień-maj	51,50
maj-czerwiec	171, —	Okowita spok.	
Żyto wyżej	146, —	w miejscu	42,60
kwiecień-maj	146,50	luty	42,60
maj-czerwiec	146,50	kwiecień-maj	44,20
Rzepak	45,40	czerw.-lip.	45,40
w miejscu		Petroleum	
Olej rzep. wyżej	51, —	w miejscu	8, —
luty			



Bogumił Szwarz,

Wczoraj o godz. 2 w nocy zakończył żywot doczesny, opatrzony śś. Sakramentami, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach nagle tknięty paraliżem nasz najukochańszy mąż i ojciec s. p. (1882)

przeżywszy lat 60. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, dnia 15 b. m. o godz. 1 z południa, z domu żałoby Strzelecka ul. 25, o czym krewnym i znajomym donoszą ciężko strapieni

Żona, syn wraz z synową.

Poznań, d. 13. 2. 1885.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Zmarłego odbędzie się w poniedziałek o godz. 6 rano w kościele św. Marcjana.

Wyprzedaż papierosów egipskich!

Mój zapas, jak wiadomo najlepszych papierosów egipskich, polecam tak długo jak zapas starzy (1562)

1000 sztuk za mkr. 35. — 100 sztuk mrk. 3,50

Bern. Mendelssohn,

4. Plac Wilhelmowski 4. handel cygar import.

Wszystkim uczestniczącym w eksportacji i przy pochowaniu zwłok siostry naszej s. p. **Wiktorii Zdanowskiej**, Przełożonej Sióstr Miłosierdzia we Wrześni, zmarłej d. 6 b. m. szczerze żegnając ją, Hrabieciu Ponieńskiemu i jego godnej małżonce, JW. Prałatowi Ks. Stablewskiemu, który umyślnie w tym celu przybył z Berlina, Ks. Janasowi wikaryuszowi i reszcie Szan. Duchowieństwa tudzież Siostrom Miłosierdzia, zacnej młodzieży, która na własnych barkach drogę nam szczerki poniosła do grobu, władzom cywilnym/Wrzesni oraz tak licznie zebranej publiczności, za tyle współczucia i dowodów uznania cichych cnót drogiej nam zmarłej, składamy serdeczne „Bóg zapłać.“ (1888)

Smutek na Waszem obliczu i gotowość szlachetna w oddaniu tej ostatniej usługi zmarłej, jest nam wielką pociechą w tej naszej ciężkiej boleści. Sprzaprzeni pozostali

brat i siostra.

Warszawa, dnia 11 lutego 1885.

Zakładanie wodociągów i rur gazowych w mieście.

wodociągi w gorzelniach, mączkarniach i cukrowniach, rury, kurki, wentyle i wszelkie artykuły do wodociągów potrzebne, studnie murwane i rurowe, pompy wszelkich konstrukcyj, ogrzewanie domów za pomocą ciepłej wody, budowę łazienek, wanny do kąpeli, tusze przenosne; aparaty do piwa (Bierdruck-Aparate), extintory prężeniowe i wszelkie prace hydrauliczne jak niemniej aparaty specjalne poleca (1831)

Zakład studniarsko-hydrauliczny

W. Ostrowski i Sp.

POZNAŃ, Wielkie Garbary nr. 5

Świeżo wyszły z druku: Czytania świąteczne na Wielki Post

napisał **ks. Michał Paleczny,** Proboszcz w Radziechowych. **Serya trzecia** Cena 60 fen.

Tęgoż autora: **Czytania świąteczne serya I. 1 mrk.** **Czytania świąteczne serya II. 1 mrk.** Za nadesłaniem odpowiedniej kwoty w liście w znaczkach pocztowych do **księgarni katolickiej D-ra Władysława Miłkowskiego w Krakowie,** otrzymujemy się książki franco odwrotną pocztą (1587)

Malarz i dekorator J. KOMENDZIŃSKI

Poznań, ul. Fryderykowska 20

połącza się Wielcehm Duchowieństwu, Szanownym Dozorom kościelnym oraz Panom Budowniczym do wykonywania wszelkich prac malarzkich, pozłotniczych jako i malowania wnętr

